Nr 115. Kraków, Niedziela 20 Maja 1900. Rok XIX.

„**Nowa Reforma**“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Kraków, 19 maja.

Rada państwa zamiera; oddycha jeszcze delegacyą w Budapeszcie i deputacyą kwotową. Gdyby nie te dwie jej ekspozytury, na których utrzymaniu rządowi zależeć musi, rozwiązanoby parlament już w dniach najbliższych. Jesteśmy więc świadkami arcyzabawnego i bolesnego zarazem widowiska. Podczas gdy delegacye z obojętną miną nakładają na państwo olbrzymie ciężary, półgębkiem wygłaszając potrzeby krajów, których ministrowie słuchają z protekcyjną miną, — przestaje funkcyonować ciało ustawodawcze, którego wydziałem jest delegacya!

Rzeczy dochodzą zaiste do ostateczności. Od kilku lat prowadzi się gospodarkę państwa z dziś na jutro. Przedtem była ta gospodarka bardzo nędzna, obecnie właściwie nie ma żadnej. Podatki ściąga się bez uchwały parlamentu, — w państwie konstytucyjnem, w którem nibyto funkcyonuje parlament, rządzi się absolutnie. § 14, przeznaczony do wyjątkowego użytku, stał się koniem, z którego rząd nie schodzi. To są następstwa wadliwej organizacyi państwa, nieszczerze zredagowanej i wykonywanej konstytucyi.

Wszyscy odczuwają chwilę, i to bardzo bliską, która zawyrokować musi o dalszej przyszłości państwa, bo teraźniejszość jego stała się niemożliwą i doprowadziła do granicy, poza którą postąpić nie podobna. Spór czesko-niemiecki, jak zmora, przytłoczył cały organizm państwa. Dopóki Staroczesi uprawiali pojednawczą politykę rządową, sytuacya była znośną, a ś. p. Taaffe mógł marzyć o wieknistości swojego hasła „fortwursteln“. Sytuacya zmieniła się jednak zasadniczo, gdy Młodoczesi, jednym zamachem, zmietli z widowni politycznej Staroczechów. Klęskę poniósł wówczas nietylko Rieger z towarzyszami, lecz i rząd austryacki, który nie wyzyskał najstosowniejszej chwili do załatwienia kwestyi niemiecko-czeskiej. Gdyby za czasów Riegera rząd dał był Czechom to, czem dzisiaj ich częstuje, cała sprawa byłaby załatwioną i spokój panowałby w państwie. Lecz wszystkie gabinety austryackie, jakiebv one nie były, trzymają się zasady: nie dawać nic, dopóki dać się nie musi. Ta zasada, przebijająca zresztą z całej konstytucyi austryackiej, a zwłaszcza z jej wykonywania, doprowadziła dzisiaj do bankructwa.

Z Młodoczechami jest już sprawa bez porównania trudniejsza, niż było ze Staroczechami, a jeszcze trudniej będzie można dojść do porozumienia z następcami Młodoczechów, radykałami, którzy gotowi wyjść z najbliższych wyborów.

Położenie więc da się przewlec na miesiąc, dwa lub trzy, — lecz wszyscy czują, że w tym lub owym kierunku wyjaśnione być musi, bo państwo zagrożonem jest wprost w swojej egzystencyi. Już nietylko hydra waśni narodowościowej zieje jadem na dwa najsilniejsze w państwie narody, lecz widmo upadku ekonomicznego wysuwa na porządek dzienny kwestyę chleba, zabezpieczenia materyalnych interesów ogółu. Kredyt państwa z każdym dniem gorszy, mocarstwowe stanowisko monarchii podane w wątpliwość; handel, przemysł, rolnictwo w rozwoju swoim wstrzymane. Życie, nietylko polityczne i konstytucyjne, ale życie w fizycznych niejako swoich objawach, zamiera w organizmie państwowym.

Czy rozwiązanie Rady państwa i rozpisanie nowych wyborów, na podstawie obecnej ordynacyi wyborczej, wyratuje państwo z toni? Wątpimy bardzo. Sfery decydujące muszą zdecydować się na krok taki, któryby prowadził do zasadniczych zmian w konstytucyi i organizacyi państwa w duchu prawdziwie wolnościowym i autonomicznym; w przeciwnym razie nie ruszymy się z miejsca. Jeżeli nie znajdzie się w Austryi mąż stanu, któryby akcyę taką przeprowadził, państwo stanąć musi wobec niebezpieczeństwa łatwo zrozumiałego...

Dlatego na heroiczne, a godne lepszej sprawy wysiłki, zmierzające ku przedłużeniu żywota obecnej Radzie państwa, tylko z politowaniem patrzeć można. Po co to wszystko?!...

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań, 16 maja.

(List otwarty b. właściciela Padniewa. — Nowy typ sprzedawczyków-spekulantów. — Historya rugowania języka polskiego ze szkół średnich. — Niemieckie „szkoły miniaturowe“. — Projekt postawienia pomnika Bismarka w Poznaniu. — Bismark a jego dzisiejsi wielbiciele).

Pisałem wam o przygnębiającem wrażeniu, jakie wywołała w całem naszem społeczeństwie sprzedaż Padniewa, Niemczynka i innych majątków polskich. Były właściciel Padniewa p. Zygmunt Rożański z oryginalnem zaprzeczeniem wystąpił publicznie: wystosował do dzienników tutejszych list, w którym tłomaczy się, że nie sprzedał swego majątku komisyi kolonizacyjnej na zniemczenie, lecz p. Kronheimowi z Bydgoszczy dla rozparcelowania dóbr.

Nie ulega wątpliwości, że ten pan Kronheim, żyd bydgoski, jako spekulant prywatny, zrobiłby najlepszy interes na rozparcelowaniu majątku i rozsprzedaniu ziemi włościanom polskim. Ale zwykle panowie ci są tylko osobnikami, podstawionemi przez komisyę kolonizacyjną, dla osłony tych „sprzedawczyków“ polskich, którzy chcą przynajmniej ratować pozory i uniknąć hańby, by ich wytykać miano palcami, jako frymarczących zagonem ojczystym i dopomagających Niemcom do tępienia żywiołu polskiego. Śmiało powiedzieć mogę, że opinia całej Wielkopolski nie robi różnicy pomiędzy bezpośrednią sprzedażą na kolonizacyę, a takim geszeftem p. Rożańskiego z Kronheimem.

Solidarność opinii publicznej jest w danym wypadku tem potrzebniejszą, że obecnie powstał nowy typ „kolonizatorów“ o wiele gorszych, niż dawniejsi. W pierwszym okresie działalności stumilionowego molocha Polacy sprzedawali ziemię najczęściej w ruinie majątkowej, kiedy miedy mieli jedynie wybór pomiędzy taką sprzedażą dobrowolną, która im pozostawiała możność dalszej egzystencyi, a sprzedażą przymusową, prowadzącą do nędzy. Dzisiaj narodzili się sprzedawczycy-spekulanci, wchodzący w układy z instytucyą niemiecką dla zysku, nie zmuszeni do tego złem położeniem majątkowem. Tacy zasługują, aby ich postawiono pod pręgierz powszechnej wzgardy. Wszak wiedzieć powinni, że istnieje polski Bank ziemski, Spółka parcelacyjna i grona obywateli, dopomagających do wydzierżawiania majątków, — czemuż zwracają się do komisyi kolonizacyjnej lub do niemieckich żydów?!...

Zanotowaliście już wiadomość o ograniczeniu nauki języka polskiego w kilku gimnazyach Księstwa Poznańskiego. Jest to ostatnie ogniwo w długim szeregu zamachów na naukę polskiego w szkołach średnich. Rugowanie odbywało się stopniowo. Dawniej język polski wykładany był we wszystkich gimnazyach i szkołach realnych, a w gimnazyach, do których uczęszczała większa liczba uczniów polskich, były osobne klasy polskie i niemieckie, z odpowiednim językiem wykładowym; przytem Polacy mieli 5 godzin języka niemieckiego, a Niemcy taką samą liczbę godzin języka polskiego. Tym sposobem uczniowie obu narodowości dochodzili do zupełnej biegłości w używaniu tak polskiego, jak niemieckiego języka.

W czasach walki kulturnej zniesiono równoległe klasy polskie i zaprowadzono język niemiecki, jako wykładowy we wszystkich klasach. W dalszym ciągu ograniczano coraz bardziej zakres nauki języka polskiego, wysuwając godziny te poza plan szkolny, jako nieobowiązkowe. Później poczęto łączyć kilka klas na jednej godzinie, co oczywiście naukę tę tak dla uczniów, jak dla nauczycieli w wysokim stopniu utrudniało.

Kiedy zaś profesorów-Polaków zaczęto wysyłać do prowincyj niemieckich: do Brandenburgii, Nasawy, nad Ren, powstał stąd brak nauczycieli w Poznańskiem, i naukę języka polskiego zaczęto powierzać nauczycielom-Niemcom, którzy najczęściej sami nie władali dobrze mową polską. Można sobie wyobrazić, co to była za nauka! Uczniowie polscy zniechęcali się, nie uczęszczali na wykłady, aż zaczęto skreślać naukę języka polskiego w wyższych klasach wielu szkół średnich.

Wreszcie na początku roku szkolnego wydano rozporządzenie ministeryalne, mocą którego znacznie uszczuplono sam program nauki, zakreślając jako cel wykładu języka polskiego jedynie to minimum, jakie potrzebnem jest do porozumienia się w handlu i przemyśle. Zamiast używanych dotychczas podręczników: „Wzorów prozy“ Rymarkiewicza, „Nauki poezyi“ Cegielskiego i „Literatury“ Nehringa wprowadzono przerobione w myśl uszczuplonego programu książki Kasińskiego oraz Molińskiego i Syrychadłowicza.

A teraz? Teraz zaczęto już znosić zupełnie naukę języka polskiego w szkołach średnich. Zniesiono ją we Wschowie, Bydgoszczy, Lesznie, Międzyrzeczu, Krotoszynie. Ograniczono ją w szkołach średnich... i władze szkolne zastanawiają się już nad projektem zupełnego usunięcia języka polskiego ze wszystkich szkół średnich! A my, Polacy, co czynić mamy? Możemy tylko protestować energicznie i walczyć bez wytchnienia o zachowanie naszej narodowej indywidualności. Wytężmy całą naszą żywotność, całą siłę oporu w walce z tym rządem, który, z poduszczenia hakatystów, coraz intensywniej i coraz bezwzględniej przeprowadza zasadę tępienia i germanizacyi.

W rozmaitych okolicach księstwa zakładają teraz t. zw. szkoły miniaturowe dla kilkorga dzieci, niemieckich lub protestanckich, chociaż katolicka szkoła jest w danej miejscowości. Dzieje się to niby w celu ochrony niemieckiej narodowości i protestanckiego wyznania. Świeżo właśnie założono taką szkołę w Domasławku dla 4 dzieci protestanckich! Jakiś pedagog w fachowem piśmie „Preussische Lehrer Ztg.“ z całą stanowczością występuje przeciwko tym, jak je nazywa „Zwergschulen zur Stärkung des Deutschenthums“ i słusznie podnosi, że nawet pod względem politycznym nie przyniosą one żadnej korzyści, bo wzniecają tylko niezadowolenie i sieją niezgodę w gminie. Każdy zrozumie, że słuszne są skargi na brak równouprawnienia, skoro dla 4 dzieci protestanckich budują nową szkołę, a dzieci katolicko-polskie w dusznych, przepełnionych klasach się tłoczą!

Tu się nasuwa kwestya kosztów utrzymania tych szkół karłowatych. Zapewne regencya daje, oprócz prawnie ustanowionego dodatku 500 marek, znaczne subwencye na utrzymanie takich niedorzecznie zaimprowizowanych szkółek. Prawdopodobnie który z posłów polskich zażąda w Sejmie wyjaśnienia tej sprawy.

Opanowawszy postrachem i fałszem opinią publiczną i rząd pruski, hakatyści chcą uwieńczyć swe usiłowania wzniesieniem pomnika Bismarcka w Poznaniu. Wobec projektu tego warto przypomnieć z niedalekiej przeszłości bardzo charakterystyczny szczegół.

W roku 1865 na Sejmie prowincyonalnym wniesiono projekt, aby w Poznaniu postawić pomnik królowi pruskiemu, za którego panowania zabór ziem polskich został dokonany. Ś. p. poseł Kajetan Morawski z Jurkowa zwrócił się listownie do Bismarcka, przedstawiając mu, jakie rozdrażnienie z tego powodu powstaćby mogło wśród polskiego społeczeństwa. W odpowiedzi na to przyszedł z Berlina rozkaz zaniechania projektu, a Bismarck sam odpisał Morawskiemu, dziękując mu, że w tak drażliwej sprawie udał się wprost do niego.

Bismarck w 1865 r. więcej okazał delikatności i politycznego taktu względem społeczeństwa polskiego, niż go okazują dzisiaj jego wielbiciele — hakatyści. W nienawiści do Polaków prześcignęli oni dawno swego mistrza, a pod względem rozumu nie dorównają mu nigdy.

Listy słowiańskie.

Z Krainy Słowieńców, 15 maja.

(Ruch literacki. — Liryka i dramat. — Wydawnictwa Gaberszczka w Gorycy. — Biskup lublański wobec literatury. — Sprawa uniwersytetu w Sejmie i przyszłe liczenie ludności. — Znaczenie drugiego połączenia kolejowego z Tryestem. — Nędza na Krasie).

W stosunkach, jakie panują na ziemiach słowieńskich, każdy objaw postępu godny jest zanotowania i zapamiętania. Do takich pocieszających ze wszech miar objawów należy niezawodnie niezwykły ruch na polu literackiem, jaki się w ostatnim roku rozwinął i śmiałym a pewnym krokiem dąży naprzód. Kiedy przedtem książka słowieńska, samodzielnie wydana, była rzadkością, a wszystko się skupiało w wydawnictwach „Macierzy“ i pismach peryodycznych — nastał w ostatnich latach stanowczy zwrot ku lepszemu, który pięknych owoców pozwala się spodziewać. Jako wydawcy skrzętni i zapobiegliwi wystąpili dwaj księgarze lublańscy, z niemieckiemi wprawdzie nazwiskami, ale patryoci słowieńscy: L. Schwentner i Kleinmayer et Bamberg, którzy nietylko są nakładcami, ale estetyczną stroną swoich wydawnictw współzawodniczyć mogą ze staremi firmami miast stołecznych.

Zdaje nam się, że ruch ten zawdzięczają Słowieńcy z jednej strony kulturze wysokiej, zdobywanej mozolnie w rywalizacyi z Niemcami, z drugiej przygodnemu faktowi — 50. rocznicy śmierci i setnej urodzin wielkiego liryka Preszerna. Prawdziwy ten odrodziciel literatury w kończącem się stuleciu, jak tchnął nowy pierwiastek w ojczyste dźwięki mowy, tak stał się hasłem nowego ruchu, który na wzór mistrza znaczy w poezyi wszechwładny rozwój liryki.

Wspominaliśmy już dawniej o „Erotykach“ I. Cankara i „Czaszy upojenia“ O. Żupanczycza, dwu młodych poetów, którzy temi utworami niepospolity okazali talent; do tych pierwiosnków muzy dodał Cankar niebawem prozą pisane „Winiety“, a Żupanczycz książeczkę dla dzieci p. t. „Pisanki“, które prostotą wyrażenia, a niesłychanie czarującym wdziękiem poetycznym nie mają równych i w obcych literaturach.

Starszy od obydwu i mistrz ich, Antoni Aszkerc, wydał również w tym czasie „Nowe poezye“, tryskające bądź humorem, bądź ironią, a błyszczące wszystkiemi zaletami poetycznej szaty; z dawniejszych wydano poezye (z ilustracyami) Fr. Preszerna, dalej Karola Kettego, młodo zmarłego pieśniarza (którego sylwetkę, dodaną do pieśni, napisał Aszkerc), E. Krisztana „Promienie i śnieżynki“. Hribara „Dośpiewy“ i t. p.

Jest to prawdziwe żniwo liryki, która okazała niezwykłą płodność, a do tego w najlepszym gatunku, ale poza tem nie leżą odłogiem i inne działy poezyi, a zwłaszcza dramat. Tu znowu na pierwszem miejscu wymienić trzeba Aszkerca z 3-aktowym dramatem „Izmajłow“ i jednoaktówkami: „Order św. Jerzego“ i „Cudzoziemka“. Cankara z dramatem „Jakób Ruda“; oprócz tych z powodzeniem przedstawiano na scenie lublańskiej Gowekarowych „Tułaczy“ i Ganglowego „Syna“.

Na polu powieści tylko ruch mniejszy; przeważnie nowele i nowelki, niektóre pisane na wzór Cankarowych „Winiet“, gdzie treści mało, ale barwne obrazki fantazyi i odtwarzanie psychicznych nastrojów. Rozpoczęto tylko wydawnictwo powieści Janka Kersnika, prowadzi się dalej zbiorowe wydanie powieści Tawczara, a za to ogłoszono dosyć znaczną liczbę przekładów, zwłaszcza z innych języków słowiańskich, głównie staraniem nakładcy Gaberszczka w Gorycy, który pomimo niezbyt pomyślnych rezultatów finansowych, zapowiada wydanie całego szeregu przekładów z Tołstoja, a oprócz tego Sienkiewicza „Quo vadis“ i „Potop“ — ten ostatni z ilustracyami.

Kiedy wszędzie duchowieństwo przoduje w oświacie i popiera rozwój literatury i nauk, w Krainie za przewodem swego pasterza stanęło, niestety, nieprzyjaźnie do wszelkiego rozwoju literatury, która nie ma nad sobą opieki, klerykalnego dwutygodnika „Ojczyzna i świat“ lub dziennika „Slovenca“. Nie podobna wierzyć a jednak to fakta, że np. lublański biskup dr Jeglicz zakupiwszy cały nakład Cankarowych „Erotyk“ kazał je spalić, a w liście pasterskim, wydanym na wielkanoc t. r. zakazał wiernym czytania liberalnych dzienników „Slovenski Narod“ i „Rodoljub“ a nawet pisma literackiego „Lublański Zvon“.

Miało to wpływ taki, że poczęto nadużywać w tym celu nawet ambony i konfesyonału — a w niewesołych stosunkach kraińskich podało to jeszcze broń w rękę walczącym ze sobą zażarcie liberałom i klerykałom. Ten sam biskup dąży wszelkiemi siłami do uzyskania wpływu na wychowanie a w liście pasterskim wyraził się, że „każdy kraj, który sobie uzurpuje dozór nad całem wykształceniem szkolnem, a kościołowi pozostawia tylko dozór nad nauką religii, ukróca kościół w jego prawach i czyni mu krzywdę“. Wobec takich zapatrywań ustaje wszelka — dyskusya...

Przy powolnym, ale pocieszającym rozwoju literackim, potrzebnyby był Słowieńcom i postęp w umiejętnościach, którego niema bez narodowego uniwersytetu. Od lat wielu upominają się o tę szkołę najwyższą w Lublanie; — w bieżącym roku 4 maja podniesiono znowu tę kwestyę w sejmie kraińskim, ale Niemcy — syt głodnemu nie wierzy — wynaleźli kruczek, że stan finansowy kraju na takie obciążenie budżetu nie dozwala.

Złożyli tedy ten obowiązek na rząd i państwo, bo wiedzą, że stamtąd Słowieńcy niczego oczekiwać nie mogą. Sprawa naturalnie bez poparcia większości upadła, aby niezawodnie powstać w roku przyszłym — aż do skutku. To bowiem jest pewne, że zaprawieni w twardej walce o byt Słowieńcy nie dadzą łatwo za wygraną i wcześniej czy później celu dopną, zwłaszcza, że ludności przybywa, a świadomość narodowa z oświatą rośnie.

W kwestyi poznania dokładnego stosunku ludności różnoplemiennej podnieśli również Słowieńcy w sejmie głos i żądali za przykładem Czechów, aby przy najbliższem obliczaniu ludności nie było rubryki „język towarzyski“ ale

Władysław Zdor.

„FUIMUS“.

POWIEŚĆ.

11

(Ciąg dalszy).

III.

Rok upłynął i znowu w ogrodzie, w cieniu grusz, jabłoni i czereśni gawędzili młodzi. Jesień była złota, cicha i pogodna, w ciepłem, przeźroczystem, pełnem mocy rzeźwiącej powietrzu i na ziemi, otulonej w łagodną i trochę smutną radość, przez blado-błękitne niebo sunęły pierzaste obłoki, zda się powiewne karawany i obozy, kryjąc od czasu do czasu słońce, które wędrowało razem z tym lekkim, białym tłumem, odchodząc, żałowało ziemi, odwracało swoje promienne oblicze, żegnało ją złocistemi pieszczotami. A wówczas, dotknięte tem ostatniem pocałowaniem i rozjaśnione w pożegnalnym uśmiechu drzewa, krzewy i trawy pochylały się wszystkie w zachodnią stronę, przebiegał między niemi szept, brzmiały bardzo ciche, drżące słowa:

— Szkoda! tak krótko... tak krótko!... szeleściły niskie, pokorne źdźbełka.

— Lepiej było nie rozkwitać, lepiej nie żyć zupełnie... — żaliły się pokrzywy.

— Nudno! nudno!... dżdżysta jesień, mroźna, biała zima... nie ma sensu w tem wszystkiem... — szeptały między sobą bzy i spireje.

— Wszystko przemija... wszystko przemija... — szumiały poważnie, kołysząc się lekko, wierzchołki wysokich drzew.

Potem kilka złotych liści spływało na ziemię, słońce chowało się za chmurę — i robiła się cisza.

Jaś nie brał udziału w ożywionej rozmowie, która toczyła się między Zosią i Malinowskim i chmurny, z rękami w kieszeniach, przechadzał się ścieżką od jednego drzewa do drugiego.

Przez rok ten zmienił się bardzo. Wyrósł, wyszczuplał, zmizerniał i postarzał się. Na twarzy miał wyraz upartego skupienia, stanowczości i trochę zjadliwej zgryźliwości; musiał być także trochę znużony i smutny. Przystawał czasami, przez chwilę przysłuchiwał się rozmowie, a potem znowu chodził, jak gdyby nie chcąc tracić czasu na pustą gawędę.

Tych dwoje za to i bez niego bawiło się wybornie. Zosia, zajęta gościem, nie wyjęła nawet roboty z koszyka. Malinowski wyglądał na człowieka, który z przyjemnością odpoczywa, pogrążony w stanie moralnego dobrobytu. Cały dom kolegi, do którego przyjechał przed kilku dniami, przypadł mu bardzo do smaku, a szczególnie upodobał sobie Zosię. Widział wiele przystojniejszych „niewiast“, ale ta już przy pierwszem spotkaniu przestała być dla niego „niewiastą“, „facetką“ i „przystojną“. Szła ku niemu, a on szedł ku niej. Spędzał z nią większą część dnia, był bardzo mowny, a stawał się nawet trochę poetyczny. Lubił w niej to, że szła ku niemu, że oddawała się mu z taką ufnością i lękliwością, że śmiała się srebrnym śmiechem, że często się zamyślała, że słuchała go z uwagą, że miała bardzo czarne i skutkiem tego wyraziste oczy, lubił w niej wszystko. Szczególnie lubił ją wówczas, kiedy spuszczała głowę, — zamyślała się wpatrzona w ziemię i, marszcząc trochę niskie czoło, zastanawiała się nad jakiemś jego zdaniem i szukała odpowiedzi. Opozycya i odmienność przekonań drażniła go zwykle, ale z nią spierał się i przekomarzał badzo chętnie, może dlatego, że oponowała mu bardzo nieśmiało i w końcu zgadzała się na wszystko.

Ta sama Zosia, która dawniej do łez nieraz sprzeczała się z ojcem lub bratem o jakiś pogląd, — teraz stała się miękką, skłonną do ustępstw, i trwożnie-chwiejną, z pesymistki stała się optymistką, z wrażeniowo-uczuciowej, trzeźwą i rozumującą. Nie mogła nie słuchać go i nie wierzyć w prawdę słów jego. Gdyby jej kto inny, podobnie jak Malinowski, dowiódł, że to, co do niedawna stanowiło jej treść wewnętrzną, było „fałszywą mrzonką chorobliwej imaginacyi“, poczułaby się najniezawodniej bardzo nieszczęśliwą, teraz zaś, pobita na wszystkich punktach, przeciwnie, była wesołą i swobodną tak, jak gdyby odkryła coś nieporównanie ważniejszego i droższego, niż własny kształt duchowy, tak długo przez nią pielęgnowany i broniony.

— Szkoda, że pan dziadka nie znał — mówiła Zosia. — Taki dobry i miły był staruszek. Pochowaliśmy go w marcu, ale właściwie umarł on nam już przed rokiem, zaraz po powrocie z Wilna. Zaszła w nim dziwna zmiana. Milczał, był smutny i słaby, zniedołężniał...

— Nic dziwnego. Długa podróż musiała wyczerpać jego siły żywotne.

— Zostawił pustkę... Mnie zaś trapi najbardziej myśl, że nie zawsze byłam dla niego dobrą. Niecierpliwił mnie często i nudził.

— Znowu pani się łzawi. Nic szkodliwszego, niż to łzawienie się i obracanie się w przeszłość. Póki był, trzeba było spełniać obowiązki, a teraz niech pani idzie naprzód z żywymi.

— Więc nie wolno żałować zmarłych?!

— Można czcić ich pamięć, ale żałować nie warto. I my kiedyś umrzemy, a ci, co pomarli, w swoim czasie grzebali swoich umarłych i dalej żyli wesoło. Jedne fale odpływają, nowe nadchodzą.

— Pan nie boi się śmierci?

— Ja, pani, myślę tylko o życiu. Pierwej z niem trzeba sobie dać radę, a to jest trudna praca.

— A ja się boję...

— Niech się pani nie boi...

— Nie mogę... chociaż w słowach pana jest tyle siły, że i ja się czuję mężniejszą.

— Więc pani mnie wierzy trochę? — zapytał bardzo miękko.

— Pan ma jakąś moc przekonywującą i wogóle moc — odpowiedziała cicho i pochyliła głowę.

Zapanowało milczenie.

— Czy pan nigdy nie odwraca się i nie patrzy w przeszłość... na tych, którzy zostają?

— Ja wracam, pani... jeżeli na drodze swojej zostawię coś, czego żałuję — dodał po chwili i spojrzał jej prosto w twarz swemi czarnemi, trochę marzącemi oczami. — Wracam, jak to słońce, które teraz rzuca pożegnalne promienie na zasmuconą ziemię, więdnące kwiaty, pożółkłe trawy i ogałacające się drzewa...

Mówiąc ten banalnie-poetyczny frazes, zająknął się kilka razy, jakby dziwiąc się własnym słowom, a jej się ta przenośnia wydała piękną i niezmiernie kojącą.

— Ogromnie lubię jesień — odezwała się po chwili.

— Czy dlatego, że to jest nie rozłąka, ale pożegnanie, w nadziei rychłego powitania? — zapytał, nastrajając się coraz poetyczniej, i skutkiem tego mówiąc coraz cięższemi okresami.

— Nie, panie. Dla mnie jesień — to zaduma, zamyślenie, ciche wspomnienie jakiegoś wielkiego szczęścia!...

— Lepsze samo szczęście.

— Tak, lepsze.

— A więc lepsze lato?

— Lepsze.

— Więc pani woli lato! Co za chwiejność!

— Nie, nie!... — śmiała się Zosia. — Wolę jesień. To pan mnie tak uwikłał.

— Czysto kobieca niekonsekwencya!

— Czysto męska zarozumiałość!

— Jasiu, rozsądź nas. Co większe: czy w mężczyznach zarozumiałość, czy też w kobietach niekonsekwencya? — odezwała się do brata.

Ten podszedł ku nim i, nie patrząc na siostrę, odparł:

— Biorę twoją stronę. Zarozumiałość w mężczyznach jest większa. (C. d. n.)

„język ojczysty“, coby uniemożliwiło wywieranie nacisku urzędowym organom albo co gorsza nadużycia przez samowolne zaciąganie osób do rubryk niewłaściwych lub podsuwanie innej narodowości. Wniosek poszedł do komisyi, z której pewnie dalej nie pójdzie.

Ze spraw publicznych zanotować trzeba fakt, że Słowieńcy wcale nie entuzyazmują się tą koncesyą, jaką im niby miał dać dr Koerber w swym programie ekonomicznym przez projektowanie drugiego połączenia kolejowego z Tryestem. Widzą oni jasno, że korzyści z tego będą ciągnęli w pierwszym rzędzie Niemcy i Wiedeń, w drugim Czesi a naostatek oni sami, — i dlatego to np. „Edinost“ tryesteńska upomina słowieńskich posłów, aby za tę miskę soczewicy nie sprzedawali innych swych praw i żądań, od których im odstąpić nie wolno; i za tę pseudo-koncesyę — nie czynili rządowi żadnych ustępstw.

Wzmaganie się wychodźtwa, o którem pisaliśmy w ostatnim liście, jest w Krainie nietylko objawem czasowym, ale ma swoje źródło w ekonomicznem położeniu ludu. Coś na sposób naszych kółek rolniczych a zarazem banku włościańskiego założono niedawno i nazwano to „Naszą Strażą“. Rozwój był powolny a nawet nastąpił zastój, skoro się pokazało, że ludźmi rządzącymi w tem towarzystwie są — klerykali! Ci odwdzięczając się pięknem za nadobne okrzyczeli „Związek burmistrzów“ za liberalny i przeszkadzają mu w czynnościach zbliżonych celem do „Naszej Straży“. Ta walka partyjna przeszkadzała w spełnieniu szlachetnego zadania w niesieniu pomocy ludowi, który zwłaszcza na bezleśnym i dzikim Krasie pędzi żywot mizerny i godny politowania. W ostatnim czasie podniosły w tej sprawie głos dzienniki i żądają pomocy składkowej dla zagrożonych głodem. Bodaj tymczasem — zabrawszy resztę zapasów na drogę — nie ruszyli do Ameryki lub Westfalii... (Prz)

O kobietach i dla kobiet.

Wystawa powszechna w Paryżu będzie punktem zbornym dla całego szeregu kongresów, które obejmą wszystkie dziedziny działalności człowieka. W dniach 5—8 września b. r. obradować będzie nad Sekwaną kongres feministyczny, w którym wezmą udział bez względu na płeć wszyscy, zajmujący się badaniem sprawy kobiecej. Komitet organizacyjny wydał niedawno odezwę, w której powiada pomiędzy innemi: „Kobieta dzisiejsza, podlega prawom, uchwalonym bez jej współudziału, traktowaną jest jak małoletnia z pominięciem wszelkich względów na jej zdolność i wykształcenie. Gdy wyjdzie zamąż, majątek jej i zarobek, zależą od dobrej woli męża, gdy pozostanie panną, z trudem zapracować może na życie, gdyż płaca, jaką otrzymuje, bywa zwykle śmiesznie niską. Zbadanie środków, które mogłyby zmienić to położenie, wydaje nam się rzeczą godną uwagi prawodawców, socyologów, tudzież wszystkich, posiadających poczucie zasad sprawiedliwości i postępu, gdyż wyzwolenie moralne kobiety przyczyni się do złagodzenia nędzy współczesnej i będzie najpewniejszą rękojmią przyszłej godności niewieściej“. Kongres dzielić się będzie na trzy sekcye. Pierwsza obradować będzie nad następującemi zagadnieniami; położenie kobiet na rozmaitych polach działalności ludzkiej; płace robocze, ocena pracy kobiecej w rodzinie, długość pracy, hygiena; *jednakowa moralność dla obojga płci*. Sekcya druga roztrząsać będzie sprawę wychowania, trzecia zaś zajmie się reformą ustawodawstwa małżeńskiego organizacyą rodziny, dopuszczeniem kobiet do urzędów publicznych i kwestyą równouprawnienia politycznego i społecznego. Jak wspomnieliśmy na wstępie, udział w kongresie feministycznym mogą wziąć i mężczyźni. Wkładka wynosi 5 franków, a zgłoszenia przyjmuje generalna setarka komitetu organizacyjnego pani M. Durand w Paryżu (Rue Saint-Georges, 14).

Powszechny austryacki Związek kobiet w Wiedniu na zgromadzeniu, odbytem przed kilku dniami, uchwalił wysłać do Rady państwa petycyę w sprawie opieki nad dziećmi w razie rozwiedzenia się małżonków. Idzie tutaj o § 142 ustawy cywilnej, który orzeka, że na wypadek separacyi albo rozwodu wszystkie dzieci, które zaledwie przekroczyły niemowlęce lata, oddane być mają ojcu, nawet wówczas, gdy rozwód nastąpił skutkiem jego przewinień. Petycya, wypracowana z gruntowną znajomością przedmiotu i wielką wstrzemięźliwością słowa, mogłaby się stać substratem poważnych rozpraw parlamentarnych, obecnie jednakże ma tylko akademickie znaczenie wobec faktu, że parlament austryacki uprawia zupełne bezrobocie. Z szeregu argumentów, na których opiera się owa petycya, przytoczymy jeden z dziedziny statystyki. Z tabel, wydanych przez centralne biuro statystyczne, wynika, że w ostatniem trzechleciu sprawozdawczem (1894—96) przeciętnie na 100 separacyj nastąpiło 68 z wyłącznej winy męża, 17 z winy obydwóch stron, a tylko 15 z wyłącznej winy żony. Wobec tego przywilej, będący udziałem mężów na podstawie § 142 u. c., nie ma etycznego uzasadnienia.

Z zielonego Erinu, owej krainy powszechnej niedoli, przychodzą jednakże wiadomości o ruchu feministycznym. Ostatnie sprawozdanie z działalności irlandzkiego „Towarzystwa bojowników za sprawę kobiecą“ z zadowoleniem zaznacza postępy, które się w ubiegłym roku dokonały w położeniu politycznem Irlandek. Kobiety irlandzkie korzystają obecnie z wszelkich ulg, przyznanych kobietom angielskim. Przysługują im teraz wszystkie prawa wyborcze, z wyjątkiem prawa zasiadania w parlamencie. Tymczasem uczą się w praktyce, jak zarządzać krajem. Około 100.000 kobiet ma udział w samorządzie gminnym.

W parlamencie na Monte Citorio deputowany Venturi wypowiedział podczas ubiegłej sesyi mowę, z której przytaczamy następujący ustęp charakterystyczny: „Czy sądzicie panowie — mówił wymieniony poseł — że potrzeba geniuszu do naszych karyer? Czy zapomnieliście o tych osławionych pośród gimnazyalnej młodzieży nieukach, którzy stawali się potem doktorami fakultetów? Zarówno pomiędzy nami, jak pomiędzy kobietami są tylko stopnie zdolności, ale nic ponadto. Jeżeli kobiety zawiodą się po zdobyciu praw, tem gorzej dla nich, ale pozwólmyż każdemu według woli próbować własnych sił“. Analogiczną akcyę wszczął na dalekiej północy, gdyż w Finlandyi, senator Mechelin, który żąda, ażeby kobiety otrzymały dostęp do wszystkich urzędów na równi z mężczyznami. Rozwój kwestyi kobiecej odbywa się w Finlandyi niezbyt może szybko, ale natomiast prawidłowo, bez ryzykownych i czasem szkodliwych skoków. Kobiety finlandzkie posiadają świadomoś celów i środków, a zarazem obok energii odznaczają się wstrzemięźliwością w rzucaniu haseł. Pod tym względem służyć mogą za wzór swoim sąsiadkom, Rosyankom, które lubią skrajność i często biorą blichtr za istotę rzeczy.

Z uwag pesymisty.

(Polskie szczęście, czyli złodziej z pieniądzmi. — Misya p. Jaworskiego, czyli wędrówki delegata. — Pelecenie na honorowych doktorów. — Słuszny zakaz kongresu oświaty ludowej. — Michałków i Pilipce. — Zjazdy koleżeńskie. — Tylko bez demonstracyj!)

Już to prawdziwie „polskie szczęście“ mamy... w łowieniu złodziejów, — a raczej szczęście takie ma „ramię karzącej sprawiedliwości“. Jakiegoś Tomaszewskiego złapała policya krakowska wraz z pieniądzmi i kosztownościami, skradzionemi Bóg wie gdzie i komu; ale za to domorosły złodziej krakowski jak da nura, to ślad po nim zaciera się tak, jakgdyby w wodę wpadł; a jeżeli uda się go pochwycić, to zwykle już goły jest i halerza nie wycisną z niego, sądy z prokuratoryą i policyą razem. Bywają nawet zrozpaczeni defraudanci, co sami zgłaszają się do wrót kryminału; ale są to już w dosłownem znaczeniu „marnotrawni synowie“, którzy całe skradzione swoim bliźnim mienie puścili w obieg i przychodzą z prośbą o chleb łaskawy. — Takie to już nasze szczęście...

„Polskie szczęście“ prześladuje także p. Jaworskiego w Wiedniu. W chwili, gdy chciałby nieba przychylić Austryi; gdy właśnie poczuł w sobie najsilniejszą z całego życia wokacyą do ratowania tego państwa, w którem kilkanaście ludów z wielkiej serdeczności na śmierć się zagryza, — właśnie wtedy zachciało się Czechom uprawiać wściekłą obstrukcyę. Coby się stało z tym biednym parlamentem i jeszcze biedniejszym od niego p. Koerberem, gdyby im nieba łaskawe nie były zesłały ducha opiekuńczego w osobie prezesa Koła polskiego, który biega od Czechów do Niemców, od Niemców do ministrów, a od ministrów do Słowieńców, i jednych pociesza, drugich uspokaja, w innych krzepi „nadzieję lepszej przyszłości“, — jak mówią prelegenci na wieczorkach „uroczystych“. Ha! Trzeba mieć prawdziwie „polskie szczęście“, aby w tej pracy, dla kraju tak produktywnej, trafić na niwę tak opoczystą, jaką przedstawiają dzisiaj polityczne serca (jeżeli jest „rozum polityczny“, dla czegóż nie miałoby być „politycznego serca?“). Kaftanów, Paców, Stranskych i t. p... I nam także przyświeca „polskie szczęście“, że p. Jaworski poczuł w sobie tak niebywałą energię właśnie w tym okresie swego życia i parlamentu, gdy kraj nasz niczego już nie potrzebuje, we wszystko obfituje, a defraudantami bankowymi mógłby pół państwa zasilić.

Ale przysłowie mówi także: „mądry Polak po szkodzie“. Pokazuje się, że najlepszą metodą polityczną w austryackiej Radzie państwa jest obstrukcya. Naszej delegacyi nigdy tak nie pieszczono i nigdy jej takiemi nie częstowano cukierkami, jak obecnie spotyka to Młodoczechów. Gotówem przypuścić, że przyszłe Koło polskie, splecione przy najbliższych wyborach, użyje fortelu, obecnie z tak dobrym skutkiem przez Czechów wprowadzonego do praktyki parlamentarnej. Ale to jest pogląd zbyt optymistyczny, abym ja sam w niego mógł uwierzyć.

Raczej uwierzę, że senat uniwersytetu Jagiellońskiego rozpatrzy się jeszcze dokładniej w katalogu mężów uczonych i godność doktora „honoris causa“ przyzna ks. Stojałowskiemu. Poczucie sprawiedliwości przyznać bowiem nakazuje, że ks. prałat okazał głębszą znajomość dogmatyki i prawa kanonicznego od tych wszystkich, z którymi wygrał sprawę w Rzymie. Wyrąbał on przytem taki wyłom w cywilizacyi polskiej, że za taką „naukową“ działalność należało się mu odznaczenie w chwili, gdy polska wiedza święci jubileusz. Byłoby to pociechą także dla ks. Stojałowskiego w tych ciężkich chwilach, gdy Czesi położyli w parlamencie nieprzebytą tamę jego swadzie i nie dopuszczają go do głosu, który jeszcze przeszłej sesyi tak rozgłośnem rozlegał się echem po pustej Izbie poselskiej.

A gdyby nasz senat akademicki miał rzeczywiście intencyę obdarzyć honorową godnością nadspodziewanie jeszcze jakiegoś Polaka, nie mającego nic wspólnego z nauką, to zwróciłbym uwagę na autora wstępnego artykułu „Ruchu katolickiego“ nru 113. Niezrównany stylista i myśliciel tego organu, tylko dla wybranych przeznaczonego dusz katolickich, potrafi napisać 100 wierszy druku tak, że on sam nawet nie wie, czego chce i o co mu idzie. — Wypowiada np. tak szczytną sentencyę: „Człowiek wierzący ma tę wyższość nad niewierzącym, *choćby filozofem*, iż *ten ostatni* tylko podziwia piękno i siłę katolickiej myśli, *ten pierwszy* tymczasem czerpie z niej dla siebie i życia pociechę“. — Albo znowu rzuca w zwątpiałą duszę ludzkości takie pocieszenie: „Życie codzienne, społeczne, w swych przeróżnych objawach, raz po raz każe chrześcijaninowi *na dogmat* ów sobie przypomnieć i z tej kazuistyki *wypadków do niego wchodzi*“. Za tak dowcipne sentencye, z tak niesłychanym zredagowane sprytem stylistycznym, należy się autorowi nie gorsze uznanie, niżby się dostało ks. Stojałowskiemu za wygrany proces w Rzymie i redagowanie „gazetek“.

Ale że prawdziwa zasługa dopiero na drugim, lepszym świecie liczyć może na sowitą nagrodę, więc nawet władze austryacko-polskie w Galicyi spotykają się u nas z nielitościwą krytyką wtedy właśnie, gdy z pełną intuicyą i świadomością ducha ustawodawczego kierują zamiarami wiernych poddanych. I tak, ni stąd, ni zowąd, zachciało się „Towarzystwu szkoły ludowej“ zwoływać „kongres w sprawie oświaty ludowej“. Nic naturalniejszego nad to, że Wysoka Władza dopatrywała się w tym zamiarze naruszenia statutu tego Towarzystwa. — Bo i cóż, pytam się, może „Towarzystwo szkoły ludowej“ mieć wspólnego z oświatą ludu, którego 75 procent nie umie czytać, ni pisać? Więc przedewszystkiem nie powinno się myśleć, ani mówić o oświacie ludowej tam, gdzie jej niema — a tem mniej czynić to powinno Towarzystwo, któremu pozwolono wprawdzie stawiać budynki szkolne, kupować dzieciom czapki, buty, tabliczki, a nawet cenzuralne książki — ale do nauki szkolnej wtrącać się raz na zawsze mu zakazano. Już samo zwołanie „kongresu w sprawie oświaty ludowej“ wyglądałoby zatem na szyderstwo z c. k. Rady szkolnej, która jedyną jest szafarką publicznego światła — a cóż dopiero gdyby zechciano naprawdę roztrząsać kwestyę tak niesłychanie, w dzisiejszych niepewnych czasach, drażliwą, jak chłopska oświata.

Ot, chłopi i bez oświaty zmądrzeli w Michałkowie i Pilipcach, miejscowościach, o których powiedziałby Gogol, że stamtąd nie trafiłby nikt do żadnego miasta, choćby całe życie jechał. Dobre to było określenie w czasach, gdy jeszcze nie było egzekutorów podatkowych; ale dzisiaj, zwłaszcza w Galicyi, nikt i nic nie ukryje się przed podatkową władzą austryacką. Więc i o tych wsiach w borszczowskim powiecie dowiedział się świat, że one są i że żyją w nich krnąbrni chłopi ruscy, co chociaż czytać i pisać nie umieją, to przecież nie chcą pracować za 20 centów dziennie. Czegoby się im dopiero nie zachciewało, gdyby jeszcze nałykali się „oświaty ludowej“? Więc nie wierzgajcież, radykalne duchy, przeciw zarządzeniom władzy za to, że nie pozwala na jakieś kongresy, które sensu za grosz nie mają i tylko rozbudzają fałszywe apetyty.

Co innego zjazdy koleżeńskie! Jedni „koledzy“ co 5, inni co 10, inni co 25 (austryacka liczba) lat zjeżdżają się, nagadają, urządzą ucztę towarzyską i rozjadą się w spokoju, pokrzepieni na duchu. Autor „Pięciu listów filistra“, znanych naszym czytelnikom, tak ślicznie i dosadnie podniósł znaczenie takich zjazdów, że ani policya, ani starostwo żadne, ani, broń Boże, prokuratorya państwa, słowa przeciwko nim nie piśnie; takie są... niewinne. Wszystko można zrobić, nawet w Galicyi, byle bez złośliwych intencyi i bez czczej a hałaśliwej demonstracyi.

Radziłbym więc także komitetowi obywatelskiemu, który ma się utworzyć, czy też nawet *już* się tworzy dla obchodu jubileuszu Jagiellońskiego, aby przedewszystkiem strzegł się wszelkiej demonstracyi, nie licującej z powagą chwili, mającej przypomnieć światu, że już przed 500 laty zdobyła się Polska na uniwersytet, czy też „akademię“, a do dzisiaj nie ufundowała jeszcze w każdej wsi szkoły ludowej. W czasach, gdy na jedynie „wartościowy“ naród zdobyli sobie patent Niemcy, nie byłoby polityczną rzeczą, wobec niepewnych zwłaszcza stosunków parlamentarnych w Austryi, przechwalać się, że już przed 500 laty fundowano w Polsce uniwersytety. Kto wie, coby na to powiedział p. Funke, Pfersche lub Wolf — ludzie, do których przyszłość należy. Więc — jak powiadam — tylko cicho i spokojnie, bez demonstracyj, nie licujących z powagą chwili!

M. K.

Obrazki z wojny.

VII.

Preterya. — Prezydent Krüger. — Ochotnicy.

Stolica Transwaalu, podobnie jak znaczna większość miast południowo-afrykańskich, jest miastem bardzo świeżej daty. Tylko w samem jego środku wznoszą się gmachy rządowe i kamienice, mające wygląd wielkomiejski, reszta zaś budynków — to domki i chaty, rozrzucone wśród rozległych ogrodów bez żadnego planu. Ślady bruku i trotoarów dają się spotrzegać równie tylko w środku miasta, które zamiast ulic ma zwykłe drogi, pokryte w porze deszczowej bezdennemi kałużami.

Zwykle niewielki ruch uliczny w *Pretoryi* zmniejszył się jeszcze teraz skutkiem wypadków wojennych i to jest głównym widocznym symptomatem toczącej się wojny. Jedynymi żołnierzami, jakich się spotyka w uniformach, są policyanci, zorganizowani w sposób wojskowy. Dalej odbija się wojna w zdwojonej czynności wszystkich biur rządowych. W biurze sekretarza stanu, *Reitza*, schodzą się stosy telegramów, listów, raportów itd., tam także zaprzysięgają ochotników. Wszystkie czynności załatwia się zwolna, systematycznie, z iście holenderską flegmą. Na ulicach nie słychać wcale rozmów o wojnie, chociaż widać po twarzach przechodniów, że wszyscy o niej myślą. Z rozkazu rządu zamknięto w Pretoryi *bars* — szynki — a napoje gorące pozwolono sprzedawać tylko w restauracyach i to jedynie w godzinach posiłków: porannego, południowego i wieczornego. W ten sposób odjęto możność upijania się żywiołowi napływowemu, składającemu się z rozmaitych niezbyt pewnych indywiduów ze wszystkich krańców świata.

Kościoły otwarte są przez dzień cały i wieczorem. Spotyka się w nich przeważnie kobiety, bo mężczyźni znajdują się na linii bojowej. Wielka, prawie fanatyczna wiara podtrzymywała zawsze Boërów, a dziś nie straciła ona na swej mocy. Do tej wiary w Boga łączy się u Boërów przekonanie o sprawiedliwości ich walki, podjętej przeciw Anglikom i ogromne zaufanie do kierowników politycznych i wodzów. Pomiędzy pierwszymi na głównem miejscu stoi *Ohm Paul* — wujaszek Paweł, tak zwany przez swych współrodaków sędziwy prezydent *Krüger*. Dotychczasowy przebieg wypadków podniósł jeszcze zaufanie ku niemu Transwaalczyków, którzy otaczają go przytem prawdziwą czcią i miłością.

Objawiają się one na każdym kroku, a najlepiej można je było obserwować, gdy Krüger wrócił z Oranii kilka tygodni temu po naradach z prezydentem *Stejnem*. Wówczas ludność Pretoryi zgotowała mu gorącą a nieprzygotowaną owacyę na dworcu kolejowym. Prezydent widocznie był z niej zadowolony, lecz nie zdołała go ona wyprowadzić z przysłowiowego zimnego spokoju. Kłaniał się on od czasu do czasu swoim historycznym o szerokich skrzydłach cylindrem i tem tylko zdradzał swe uczucia wdzięczności. Wsiadłszy zaś do państwowego pojazdu, nie omieszkał zapalić swej równie historycznej fajki.

Ochotnicy cudzoziemcy, których spora liczba nadpłynęła do Transwaalu z Europy na wieść o wojnie z Anglią, a w których szeregi wstąpiło także wielu cudzoziemców, osiadłych w tym kraju, chętnie są przyjmowani do służby wojskowej, aczkolwiek rodowici Boërowie nie tęgie wyobrażenie mają o ich wartości bojowej. Oczywiście, że ta zbieranina, na którą składają się przeważnie ludzie, co dotąd z kunsztem wojennym nie mieli nigdy do czynienia, częściej stanowi zawadę, niż pomoc w działaniach wojennych. — Procedura przyjmowania ochotników odbywa się w sposób nader prosty. Składają oni przysięgę w biurze sekretarza stanu Reitza, poczem każdy z nich otrzymuje konia i rynsztunek, pochodzący albo ze składów rządowych, albo od komitetów, które potworzyły się w tym celu. O ubranie musi się troszczyć sam ochotnik, któremu pozostawia się wybór oddziału i termin wyjazdu na linię bojową. Jest to zatem prawdziwe *eldorado* dla ochotników, za których utrzymanie w hotelach płaci w dodatku rząd, dopóki bawią w Pretoryi. Sprawiedliwość jednak nakazuje stwierdzić, że wogóle nie nadużywają oni tej swobody. Największą ilość ochotników stanowią Niemcy i Francuzi, później idą Moskale, poddani austryacko-węgierscy i Skandynawczycy.

O ile teraz ochotnicy ci przynoszą Transwaalowi pewną korzyść, bo znajduje się między nimi niejeden oficer lub żołnierz z wojsk europejskich, albo też niejeden technik, którego zawodowe wiadomości można zużytkować, o tyle znów zachodzi trudne do rozwiązania pytanie, co z nimi pocznie rząd transwaalski, nawet w razie pomyślnego dla siebie wyniku wojny. Trudno przypuścić, aby Transwaal zaprowadził u siebie kiedyś wojsko regularne, a inaczej niełatwo będzie zadowolnić pretensye tych ludzi, których większość bije się nie w obronie haseł wolności i niezależności republik boërskich, lecz dla własnngo zysku i zrobienia łatwym sposobem karyery.

Redakcya i Administracya „Nowej Reformy“ przeniesione zostały z dniem 3 kwietnia na ulicę Jagiellońską L. 10. Telefon Redakcyi L. 41, telefon Administracyi L. 401.

Cmentarz krakowski.

Niejednokrotnie zastanawiałem się nad cmentarzem krakowskim. Smutne, a zarazem drogie to miejsce powinno być ideałem dla każdego, bo ono jedynie jest rzeczą, która pewnie nikogo z nas nie minie, ono pewnie stanie się zakończeniem życia i niechybnie pochłonie cząstkę bytu naszego. Powiedziećby można, że wszystko doczesne, to marność, o której biblia mówi — ale cmentarz zawsze jest i będzie tą przystanią, w której duch zabiera się do odpłynięcia za brzeg widomy, w oceany wiekuistej duchowości. Cmentarz zawsze będzie największą nauką, smutkiem najlepiej nas pocieszającym, przygasłem światłem, największą iskrę nadziei wzniecającem, opadłym kwiatem najpiękniejsze owoce zwiastującym.

Każdy cmentarz dla filozofa jest zamkniętą księgą, pełną nauki i tajemnic nieprzebranych, a cóż dopiero cmentarz chrześcijański?... Piramida Cheopsa, choć to największy utwór ręki ludzkiej, jakiegoby dziś może wznieść nie potrafiono, ta olbrzymia masa głazów, o ile mniejszem jest dziełem od mogiłki ledwie z ziemi wystającej, lecz za to przez mały krzyżyk w nieskończoność się pnącej?...

Dla mnie nie istnieje nic piękniejszego w poezyi życia, jak cmentarz wiejski. Jest to bezwątpienia najodpowiedniejsza forma mieszkania po zakończeniu drogi życiowej. Cmentarz wiejski na wzgórzu, niedaleko boru sosnowego, który wiecznie szepcze szumiące płacze, ciągle dołem grobowo milczy a górą w niebo wzdycha, cmentarz wiejski samemi krzyżami zasiany, bez dumy i wymyślnej sztuki, z widokiem na dalekie góry zsiniałe, ku wiosce doń należącej ciągłe bramę otworem mający, jakby z wsią swoją jedność nieustanną stanowił, — cmentarz wiejski, cichy, samotny, pół-opuszczony, ruiną poetyczną każący zapominać o rzeczywiści sztywnej, — cmentarz wiejski zarosły trawą, burzanem bujnym, bez ścieżek, bez napisów, bo każdy grób zapisany w sercu nie w księdze spróchniałej, — cmentarz wiejski śpiewem ptasząt ożywiony, wonią ziół i kwiatów napełniony, jakaż to *majestatyczna piękność*. Nie znam nic wznioślejszego, nic estetyczniejszego, nic większego! O zachodzie słońca, złocącym krzyże i mogiłki, kiedy wiaterek wieczorny przeleci po nad groby i poruszy raz ostatni, na zamknięcie dnia, to trawką, to zwieszającem ramieniem krzyża, to skrzydłem bramy zaskrzypi — wtedy każdy, co piękność pojmuje, musi nauczyć się wielkich rzeczy. — A w noc księżycową?...

. . . .

Lecz taki cmentarz tylko zdala od miast może być skromnym, pięknym, ubogim a wzniosłym, potężnym zarazem.

W miastach wielkich sztuka nie pozostawia prawie nic przyrodzie. Nie wolno ani trawce, ani kwiatkowi, ani drzewkom rosnąć, jak one chcą; człowiek obcina je i krępuje po swojemu. Miasto krzyżów drewnianych i mogił ziemnych, dumne czoła unoszą obeliski, piramidy z głazów, kapliczki, anioły pretensyonalne i kolumny połamane.

Nasz cmentarz krakowski nie raziłby jeszcze, gdyby nie ten nowy sposób budowania grobowców, murowanych z cegły i kamienia, pozbawiony wszelkich zalet piękności i skromności, natomiast pyszny a brzydki.

Przechodząc wzdłuż ścieżek, doprawdy, mogłoby się komu zdawać, że to jakieś wyszukane piece, jakieś budki, może kurniki lub coś podobnego. Na wszystko możnaby się zgodzić, lecz na grobowce tych kształtów niktby nie przeznaczył. Wkradł się u nas zwyczaj stawiania ich dziwacznie, nieładnie, a co najgorsze, niepraktycznie i nieekonomicznie. Nadto system przyjęty stał się despotycznym nawet, tak dalece, że gdyby ktokolwiek chciał pomyśleć o czemś nowem, to nie potrafi oprzeć się zwyczajowi i nie potrafi zająć innego stanowiska w zapatrywaniu się na kwestyę stawiania grobowców.

Kaplica cmentarna, to dzieło większej kosztowności. Zaledwie niektóre bardzo zamożne rodziny mogą sobie pozwolić na taki zbytek, jedynie wtedy możliwy i racyonalny, gdy majątek wielki nie poniesie uszczerbku i gdy do kaplicy może być przywiązana fundacya mszalna. Poszczególne zaś groby, tak zwane u nas „stałe“, są dla tego kosztowne, że dla każdego potrzeba z osobna pomnika.

Dla dogodzenia, przyjemności i praktyczności rzekomej, chwycono się zatem sposobu trzeciego, który polega na tem, że każda rodzina buduje dla siebie osobny grobowiec, mieszczący w sobie kilka, czasem kilkanaście trumien, zamknięty jednemi drzwiczkami i uwieńczony krzyżem i odpowiednią dekoracyą.

Zdawałoby się, iż jest to jedyna forma, jaka wypływa ze zwyczaju, zresztą dobrego i chwalebnego. Lecz tak nie jest. Każdy, kto bliżej wglądnie w istotę rzeczy, łatwo rozpozna, co stanowi dobre jej strony od tego, co na niekorzyść jej przemawia.

Zastanawiając się tedy nad cmentarzem krakowskim w szczególe, możemy przypuścić, iż z czasem, po dłuższym przeciągu czasu, nietylko stary cmentarz zapełni się szczelnie grobowcami rodzinnemi, ale i nowy może nie wystarczy na pomieszczenie tych budynków. Okazuje się nasamprzód i rzuca się w oczy brak systemu co do ugrupowania całości. Są u nas wprawdzie ścieżki, działy, lecz nie o takim systemie myśleć nam wypada. System całości musi być zastosowany tak, aby odpowiadał: *praktyczności, estetyce, oszczędzaniu miejsca, kosztów i pracy*,

Dzisiejszy system budowania oddzielnych grobowców familijnych nie jest dość praktyczny, bo podział przestrzeni cmentarnej, skutkiem wznoszenia rozmaitych pomników w rozmaitych kierunkach, stwarza labirynt chaotyczny. Nie jest praktyczny dalej i z tego względu, że wszystkie trumny, na wilgoć narażone, ulegają bardzo prędkiemu zniszczeniu. Wilgość zaś jest u nas nie do uniknięcia: ciągną ją z ziemi mury, z góry kamienie przepuszczają. Najważniejszy zaś błąd tego systemu zasadza się na tem, że wszystkie grobowce budowane są wzdłuż ścieżek i dróg, skutkiem czego zamykają całą przestrzeń wewnętrzną tak, iż nietylko dostęp do niej, ale widok zupełnie jest utrudniony. Wynikiem tego jest pozbawienie zwiedzających tej przyjemności, aby i groby najbiedniejszych, równie w obliczu śmierci godnych, były przystępne i widoczne.

Dzisiejszemu systemowi budowania grobowców rodzinnych brakuje estetycznych podstaw i warunków, bo wszystkie te grobowce kształtem swoim, z ziemi w formie budy wystającym, tak się nie poddają względom architektonicznym, że dziwić się nie można ani przez chwilę, dlaczego po tylu latach stosowania prób rozmaitych, nie wytworzono żadnego motywu szczęśliwego.

Przeważnie majstrowie kamieniarscy odgrywają tu rolę przedsiębiorców i wykonawców. To też sztuki pięknej nie mogą oni wprowadzić tutaj o tyle, aby ona choćby w skromniejszych rozmiarach zajaśniała. Kończy się zazwyczaj na przyozdobieniu frontowego szczytu formami banalnemi. Do tego przybywa obyczaj malowania, czyli lakierowania pomników. Jest on szczególnie z zamiłowaniem w Krakowie uprawiany. To też widzi się niekiedy grobowce, jakby ze skóry świecącej wykonane, żółte, różowe, oliwkowe, nawet niebieskawe!

Doprawdy ze smutkiem podnieść to każe obowiązek i zwrócić uwagę publiczności, aby przecież nie naśladowała dziwactw, stojących, co najmniej, w rażącej sprzeczności z powagą miejsca i przeznaczenia.

Zasadą piękna jest, aby materyał przedmiotu jasno i zgodnie ze swym celem i charakterem tłómaczył sposób swego stosowania się do formy. Czyż więc nie szkoda kamienia pięknego, wyrzeźbionego, aby godność jego wyrazu pomnikowego, trwałego i poważnego, zmieniać na śmieszność wyglądu, gdy farbą pokostową zalepi się wszystkie spoje i cała powierzchnia przyobleczoną się wydaje skórą polakierowaną!...

Fałszywem zaś twierdzeniem jest, jakoby kamień utrwalał się przez to. Przeciwnie, kamień, nie mogąc schnąć z wilgoci, jakiej nabywa czy z ziemi, czy z muru, psuje się pod powłoką farby pokostowej, a powłoka z czasem odstaje i opada. Kamień zaś, z natury zły i lichy, pod farbą pokostową prędzej jeszcze ulega wpływom klimatycznym i atmosferycznym.

Przy rozpatrzeniu trzeciego względu, t. j. oszczędności miejsca, kosztów i pracy najdobitniej uwydatnią się jeszcze inne wady. Każdy grobowiec potrzebuje dla siebie ścian oddzielnych, samotnych, potrzebuje obejścia, niekiedy nawet ogrodzenia. Kosztuje zatem dużo sam budynek, samo miejsce pod niego i praca ludzka, kosztowniejsza tu, niż w samem mieście, nia stoi w żadnym stosunku do dzieła. Miejsca cmentarnego traci się nadzwyczaj wiele na same odstępy pomiędzy grobowcami, a i tak odstępy te są nader wąskie, gdzieniegdzie bardzo niewygodne. Gdyby przytem ktokolwiek zliczyć chciał na długości jednej tylko ścieżki, ile tam murów odgraniczających boki grobów, przekonałby się wnet, jaka to strata miejsca. Czy grobowce te nie mogłyby sąsiadować, nie mogłyby być ciągiem jednym założone? Ile miejsca, ile kosztów, ile pracy zaoszczędzałoby się wtedy?

O tak! można, należy i koniecznie potrzeba nad tem pomyśleć.

(C. d. n.) *J. S. Zubrzycki.*

Kronika.

Kraków, 18 maja.

Wiec kobiet. Wczoraj w lokalu „Czytelni dla kobiet“ w Krakowie odbyło się posiedzenie komitetu, mającego za zadanie zwołanie wiecu kobiet-Polek z okazyi 500-letniego jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej. Zebrane uchwaliły: zwołać wiec na dzień 4 czerwca, t. j. drugi dzień Zielonych świąt w Krakowie. Celem wiecu ma być wspólne naradzenie się zebranych nad udziałem kobiet w pracy społeczno-narodowej. Program w ogólnych zarysach zawierać będzie: zagajenie przez przewodniczącą komitetu wiecowego, wybór honorowego prezydyum, odczytanie referatów, uchwalenie rezolucyj, pochód na Wawel, celem złożenia hołdu królowej Jadwidze.

Jubileusz wszechnicy Jagiellońskiej. Komisya, wydelegowana z łona Rady miejskiej i zajmująca się przygotowaniami do obchodu jubileuszowego wszechnicy Jagiellońskiej, obradowała onegdaj pod przewodnictwem r. m. Domańskiego. Komisya zastanawiała się nad wyborem komitetu, którego zadaniem byłoby przygotowanie współudziału w tym uroczystym obchodzie mieszkańców miasta, cechów rzemieślniczych i rozmaitych Towarzystw. Wyboru tego komitetu dokonano: w skład jego weszli r. m.: Bartoszewicz, dr Bandrowski, Federowicz, Nowacki i dr Horowitz, a prócz tego z osób po za Radą miejską stojących: prezes „Sokoła“ p. Turski, przewodniczący „Koła mieszczańskiego“ p. Kosobudzki, starszy kongregacyi kupieckiej p. Henryk Schwarz, Wiktor Redyk, sekretarz „Koła artystyczno-literackiego“ dr Winkowski. ks. Tadeusz Chromecki, Edmund Klemensiewicz, dyr. Tomasz Sołtysik, dyr. Maciołowski, ks. Flis, dyrektor teatru miejskiego Józef Kotarbiński. akademik J. Nowicki. naczelnik straży akcyzowej Staszczyk i dr Kwiatkowski. Komitet ten w najbliższym czasie ma się ukonstytuować i zebrać na pierwsze posiedzenie.

Delegatem gimnazyum stanisławowskiego na uroczystościach jubileuszowych uniwersytetu Jagiellońskiego będzie prof. Tondera,

Odezwa do cechów polskich! Koło mieszczańskie, zajmujące się udziałem rękodzielników w uroczystości 500-letniego jubileuszu założenia uniwersytetu Jagiellońskiego przez króla polskiego Władysława Jagiełłę, uchwaliło wraz z cechami krakowskiemi sprawienie ozdobnego albumu, oraz wieńca srebrnego o tylu liściach, ile jest cechów krakowskich. tak, że na każdym liściu będzie pomieszczony adres jednego cechu.

Krakowskie cechy, jako najstarsze w naszym kraju, nie chcą zapomnieć o młodszych i chcą im ułatwić wzięcie udziału w tej uroczystości, przynajmniej złożeniem srebrnego wieńca zbiorowego na grobie fundatora uniwersytetu w katedrze na Wawelu. Ponieważ zgłosiło się już kilka cechów z poza Krakowa z prośbą, aby ich wziąć w opiekę i dać im możność wzięcia udziału w uroczystości, przeto komitet krakowski zawiadamia wszystkie cechy w Galicyi, że zajmie się sprawieniem zbiorowego wieńca srebrnego i umieści adres każdego cechu wraz z miejscem jego siedziby. Każdy cech, chcący przystąpić do udziału w wieńcu srebrnym, nadeszle 10 złr. najdalej do 26 maja b. r. na ręce skarbnika Koła mieszczańskiego, p. Piotra Repetowskiego, ulica św. Jana. Należy również przysłać dokładny adres cechu. Zgłosić musiałoby się przynajmniej 30 cechów, w przeciwnym razie pieniądze napowrót będą cechom zwrócone zaraz po 26 maja.

Uczczenie zasług dra Juliana Dunajewskiego. Pięćdziesiąt lat wstecz w auli starego gmachu wszechnicy Jagiellońskiej rektor Helcel wręczył dyplom doktora praw młodemu człowiekowi i w przemowie swej zaznaczył, że może wróżyć mu świetną przyszłość. Prof. Helcel nie omylił się. Dr Julian Dunajewski, o którym Helcel wyraził się w ten sposób, nie zawiódł oczekiwań i nadziei, jakie pokładali w nim jego profesorowie; zabłysnął na szerokiej widowni publicznej jako niepospolity mąż stanu i ekonomista. Pięćdziesiąt lat upłynęło od chwili, w której wszechnica Jagiellońska obdarzyła dra Dunajewskiego dyplomem doktorskim, a dziś, dzięki szczęśliwym zrządzeniom losu, według starego zwyczaju, po raz wtóry senat wszechnicy wręczył drowi Dunajewskiemu ów dyplom.

Uroczystość odbyła się w auli „Collegii novi“. Przed godziną 12 publiczność wypełniła salę po brzegi. W pierwszych rzędach foteli zajęli miejsca namiestnik hr. Leon Piniński, minister skarbu Boehm-Bawerck, główno dowodzący generał Albori. marszałek krajowy hr. Badeni, prezydent miasta p. Friedlein, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie Witold Korytowski, rektor uniwersytetu lwowskiego dr Abraham, prof. uniwersytetu lwowskiego Pilat, prof. chirurgii uniwersytetu wrocławskiego dr Mikulicz, delegat Laskowski, prezydent sądu wyższego Summer-Brason. W dalszych rzędach foteli zasiadły damy. Delegatowa p. Laskowska złożyła na stoliku, który stał przy fotelu przygotowanym dla dra Dunajewskiego, skromną wiązankę kwiecia.

Z uderzeniem godziny 12 otworzyły się podwoje auli i wszedł cały senat akademicki w togach, poprzedzony przez bedeli, niosących berła dziekanów. Za senatem postępowało grono profesorów i docentów, ustrojonych w togi. Senat i profesorowie zasiedli w swych krzesłach.

Z kolei weszli do auli dwaj bedele z berłami rektorskiemi w ręku, a za nimi postępował rektor wszechnicy hr. Tarnowski, strojny w uroczyste szaty. w otoczeniu dziekana wydziału prawa dra Ulanowskiego i sekretarza senatu dra Cyfrowicza. W końcu ukazał się dr Julian Dunajewski, ubrany we frak. z gwiazdami orderowemi na piersiach.

Gdy wszyscy zajęli już swe miejsca, rektor hr. Tarnowski zabrał głos i w dłuższem przemówieniu zaznaczył podniosłość tej chwili. „Dziwny, przypadkowy, ale rozumny jest zbieg tych dwu rocznic — mówił hr. Tarnowski — 50 rocznicy wręczenia dyplomu doktorskiego drowi Dunajewskiemu i 500 rocznicy istnienia wszechnicy; obie te rocznice łączą się niejako razem, a dzisiejsza jest niby wstępem do tej, którą za parę tygodni wszechnica obchodzić będzie“. W ten sposób hr. Tarnowski, łącząc osobę dra Juliana Dunajewskiego z wszechnicą Jagiellońską, przedstawił słuchaczom obraz pracy i zasług jubilata wobec wszechnicy, wobec kraju i rodaków, a następnie z wspomnień swej młodości odtworzył tę chwilę, w której dr Dunajewski, jako rektor wszechnicy Jagiellońskiej, brał udział w habilitacyi jego, jako docenta literatury na tym uniwersytecie, i zakończył swą mowę życzeniem, aby dr Dunajewski długo jeszcze mógł żyć i działać na pożytek kraju.

Z kolei dziekan wydziału prawa, prof. dr Ulanowski, wspomniał o politycznych zasługach dra Dunajewskiego, o tej szkole mężów politycznych, którą on stworzył, i zaznaczył, że i dziś jeszcze około osoby jubilata grupuje się cały szereg ludzi, którzy czerpią w nim i w jego słowach siłę do pracy i pracy tej za jego wpływem nadają pożyteczny kierunek — poczem wręczył drowi Dunajewskiemu dyplom doktorski.

Rektor uniwersytetu lwowskiego, dr Abraham, w kilku ciepłych słowach dał wyraz wspomnieniom tej chwili, w której dr Dunajewski stanął w obroni uniwersytetu lwowskiego wtedy, gdy rząd chciał uniwersytet zamknąć, i położywszy silny nacisk na to, że każda radość wszechnicy Jagiellońskiej jest radością uniwersytetu lwowskiego, każde jej święto świętem jego, skutkiem czego i w dniu dzisiejszym uniwersytet lwowski bierze udział serdeczny w tej uroczystości, a przez usta jego wyraża swą radość z powodu tak rzadkiego święta.

Po przemówieniu dra Abrahama chór akademicki odśpiewał kantatę na cześć sędziwego jubilata, poczem zabrał głos dr Dunajewski.

Mowy dra Dunajewskiego wysłuchali zebrani, stojąc.

Dr D u n a j e w s k i zaznaczywszy, że choć pracował z całych sił, to jednak nie z takim skutkiem, jakiego pożądał, podniósł radośnie, że cesarz przysłał mu telegraficznie swe gratulacye z powodu tego obchodu, poczem dziękował zebranym za udział w tej uroczystości, tak dlań miłej i radosnej, a zwróciwszy się do grona profesorów, życzył im szczęścia w zbożnej pracy nad wykształceniem dusz młodzieży i zakończył swą przemowę staropolskiem: „Szczęść wam Boże!“

Teraz rozpoczęły się życzenia prywatne: wszyscy znajomi otoczyli kołem jubilata, ściskając mu dłonie. Aula powoli zaczęła się opróżniać i opustoszała zupełnie.

Dzisiejszy południowy numer „Czasu“ przynosi fotografię dra Juliana Dunajewskiego z jego młodszych lat i wiązankę wspomnień z jego pracy.

Namiestnik w Krakowie. Namiestnik hr. Leon Piniński zwiedzał dziś rano nowo urządzoną klinikę chirurgiczną prof. dra Kadera i klinikę chorób wewnętrznych prof. dra Korczyńskiego, poczem wziął udział w obchodzie jubileuszowym dra Juliana Dunajewskiego. Wieczorem namiestnik odjeżdża do Lwowa.

Poświęcenie nowo urządzonej przez prof. Kadera kliniki chirurgicznej odbędzie się dnia 23 bm. Na uroczystość tę przybędzie namiestnik Piniński, prof. Rydyger ze Lwowa i prof. Mikulicz z Wrocławia.

Tow. lekarskie krakowskie delegatem swym na uroczystość 500-letniego jubileuszu uniw. Jagiell. wybrało dra Augusta Kwaśnickiego.

Tow. lekarskie odbędzie we środę dnia 23 bm. o godz. 6 (w sali wykładowej prof. Szajnochy „Collegium phisicum“) posiedzenie. Zbiorowy odczyt z dziedziny położnictwa wygłoszą profesorowie Jordan i Rosner, docenci Braun i Switalski.

Minister skarbu dr. Eugeniusz Böhm-Bawerk przybył dziś rano do Krakowa pospiesznym pociągiem, przywitany na dworcu przez przedstawicieli władz. Minister wziął udział w uroczystości 50-letniego jubileuszu doktorskiego Juliana Dunajewskiego, a wieczorem odjedzie do Wiednia.

Dr Regiec, lekarz zdrojowy w Rymanowie, wyjechał dziś na sezon letni do uroczego uzdrowiska.

Wystawa kwiatowa. Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie postanowiło urządzić na wiosnę 1901 roku w drugiej połowie kwietnia wystawę kwiatów wiosennych, gruntowych i doniczkowych, do których należą między innemi rododendrony, azalie, kamelie, pelargonie, lewkonie, laki, goździki, fijołki, cyklamy, hijacynty, tulipany, cineraryе i t. p. Zadaniem wystawy będzie przedstawienie stanu naszego ogrodnictwa kwiatowego tak u fachowych ogrodników, jak u amatorów, a najpiękniejsze okazy będą nagrodami odznaczone. Program szczegółowy będzie później ogłoszony i na żądanie nadesłany.

Ruch pociągów osobowych podczas Zielonych Świąt. Z powodu prawdopodobnego silniejszego ruchu osobowego podczas Zielonych Świąt kursować będą dnia 2, 3, 4 i 5 czerwca b. r. na liniach kolei północnej cesarza Ferdynauda, oprócz rozkładem jazdy wskazanych pociągów pospiesznych i osobowych, według potrzeby przed każdym pociągiem osobne pociągi dodatkowe (Vortrains), na co dyrekcya tej kolei zwraca uwagę publiczności.

Majówkę mieli sobie dzisiaj urządzić uczniowie gimnazyum św. Anny, ale z powodu niepogody wycieczka została chyba odłożoną do sposobniejszej chwili. Tegoroczny maj nadaje się nadzwyczajnie do urządzania majówek przez zwolenników ks. Kneippa.

Z Przytuliska uczestników powstania z roku 1863 4. Walne zgromadzenie odbędzie się dnia 24 b. m. w sali posiedzeń Rady miejskiej o godz. 4 popołudniu. W razie braku kompletu, drugie walne zgromadzenie odbędzie się w godzinę później w dniu i lokalu tymsamym.

Festyn w parku dra Jordana na dochód „Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4“ odbędzie się dnia 10 czerwca. Od poniedziałku (d. 21 b. m.) zaczną weterani zbierać fanty.

Biuro wystawy przyrodniczo-lekarskiej zostało otwarte w budynku wystawy (byłe gimnazyum św. św. Anny). Komitet wystawy przyjmuje tamże interesantów codzień między godziną 12—1 w południe.

Związek Polek. Dnia 24 maja b. r. odbywa się drugi z rzędu odczyt w Tarnowie, urządzony staraniem Związku Polek. Pani Helena Witkowska mówić będzie na temat: „Z dziedziny teoryj historycznych“.

Z „Harmonii“. Jutro weźmie orkiestra krakowskiej „Harmonii“ udział w zabawie ogrodowej, którą urządza Stowarzyszenie „Gwiazda“ na swój dochód w miejskim parku dra Jordana. Początek zabawy o godz. 3 po południu. Wstęp do parku od osób dorosłych 10 ct. Najbliższy koncert popularny urządzi Towarzystwo przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia“ we czwartek dnia 24 bm.

Z teatru letniego. W wczorajszem przedstawieniu „Lalki“ wystąpiła wczoraj p. Stefania B o g d a n o w i c z, primaballerina opery lwowskiej. Artystkę, która odtańczyła „Mama-Papa“ i walczyka, przyjęła publiczność hucznemi oklaskami. Dziś, jutro i w poniedziałek będzie wystawioną operetka Millöckera „Siedmiu szwabów“, w której partyę hr. Otmara odśpiewa p. Orzelski.

Tajne kwalifikacye urzędników państwowych. Poseł Roser wniósł do prezydenta ministrów dra Koerbera interpelacyę, w której zaznaczył, że istniejące już prawie od 120 lat tajne kwalifikowanie urzędników wywołuje w interesowanych kołach przykre uczucie. Niesłuszną jest, zdaniem prelegenta, zasada, że urzędnik nie wie o ujemnem osądzeniu swej urzędowej działalności i w ten sposób nawet nie może usunąć powodów złej kwalifikacyi. Oficerowie otrzymują od przełożonej władzy zawiadomienie o nieprzychylnem zanotowaniu w liście kwalifikacyjnej. P. Roser zapytał prezydenta ministrów, czy zniesie tajne kwalifikacye urzędników i sług panstwowych.

Cyrk Henryego, dający od kilku dni przedstawienia na placu przy ulicy Wielopole, cieszy się znacznem powodzeniem u publiczności krakowskiej. Wielka ilość doskonale tresowanych koni, zręczni jeźdzcy, kilka dobrych jeźdczyń, a w ich liczbie wyróżniająca się urodą i zręczuością mała Medea. wreszcie liczny „balet wschodni“ z kilku solowemi tancerkami i dziećmi, pozwala dyrekcyi układać ożywiony i zajmujący program przedstawień, urozmaicony popisami na bicyklach i kole przez trupę Noissets. Wolna tresura, produkowana przez dyr. Henryego, należy również do efektownych numerów programu. Wymienić jeszcze należy urodziwe siostry Criscoulo, wyprawiające przedziwne produkcye na trapezie i popis tresowauego psa, podrzucającego zręcznie głową angielską piłkę. Jak zwykle w ostatnich czasach rzadkością są dowcipni klowni, tak i w cyrku Henryego popisy klownów w przestankach,a zwłaszcza klowna Aleksandra nie wychodzą poza granice płaskiej banalności i są najsłabszą stroną przedstawienia. Kraków, który dawno nie gościł w swych murach cyrku, przyjmuje gościnnie wędrowną drużynę, a widownia jest zawsze szczelnie zapełnioną.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj wieczorem przed godziną 9 przechodzący ulicą św. Krzyża 22 lat liczący Jullan Janosiński, szewc, pchnął się nagle nożem w pierś, w celu popełnienia samobójstwa. Wezwane pogotowie stacyi ratunkowej, po udzieleniu Janosińskiemu pierwszej pomocy, odwiozło go do szpitala św. Łazarza. Życiu desperata nie grozi niebezpieczeństwo, gdyż rana nie była śmiertelną.

Wstrzymanie czynności urzędu pocztowego w Mużyłowicach. Z dniem 20 maja b. r. wstrzymano aż do dalszego zarządzenia czynności urzędu pocztowego w Mużyłowicach. Miejscowości, należące do okręgu doręczeń tego urzędu, a to: Berdyków, Mirzyłowice i Nowosiołki, przydzielono do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Przyłbicach, zaś miejscowości: Kultenberg, Laszki, Tuczapy i Zbudyń do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Rodatyczach.

Kronika lwowska. Publiczuość lwowska pożegnała onegdaj pannę Irenę Bohussównę, która opuszcza. Grauo „Boccacia“. Rolę tytułową tej sztuki zalicza panna Bohuss do najlepszych swych kreacyj i odegrała ją znakomicie, to też publiczność nie szczędziła zasłużonych oklasków. — Po pierwszym akcie wręczono artystce dwa wieńce, kilka koszów kwiatów i sporo bukietów. Teatr był wyprzedany.

W „Klubie Rusinek“, znana pisarka ruska, p. Natalia Kobryńska, wygłosiła odczyt, w którym rozbierała znaczenie „Nory“ Ibsena ze stanowiska społecznego; dowodziła na podstawie bardzo drobiazgowej krytyki samego utworu, że bohaterki jego nie należy uważać za jakąś psychologicznie ścisłą kreacyę, ale za symbol owej ogólnej obecnie dążności kobiet do wyzwolenia się ekonomicznego i intelektualnego z „lalkowatości“, w którą pchnęli je i utrzymują ciągle sami mężczyźni.

Pani Gabryela Zapolska pracuje obecnie nad uscenizowaniem słynnej powieści Dumasa p. t. „Naszyjnik królowej“.

Z powodu ułatwionej i przyspieszonej komunikacyi z przedmieściami za pomocą tramwaju elektrycznego i konnego wybujał we Lwowie w ostatnich latach spekulacyjny przemysł budowlany nad miarę. Wskutek tego powstała ogromna ilość nowych ubdynków, tak, że obecnie przeszło 2.500 mieszkań stoi stale nie zajętych. Z tej przyczyny ceny pomieszkań znacznie spadły, bo gospodarze z obawy przed próżnostaniem całego domu poznižali czynsze, choć ze stratą, byle uzyskać fundusz, przynajmniej na opłatę podatków i rat bankowych. Gdy nadto ostatni wymiar podatku domowo-czynszowego odbył się w r. 1898, więc właściciele realności płacą podatek za drugą połowę roku 1899 i cały r. 1900 z własną szkodą, bo od przyjętego do wymiaru wyższego czynszu, aniżeli w tym okresie faktycznie pobierali, względnie pobierają. W sprawie tej lwowskie Towarzystwo właściceli realności odniosło się do ministerstwa skarbu.

Zygmunt Samolewicz, jeden z mężów najzasłużeńszych na niwie publicznego wychowania, przez zgon swój okrył żałobą nietylko najbliższych sobie, ale także kolegów w zawodzie i byłych uczniów swoich. Zasługi jego, położone około dobra szkoły i młodzieży, tak żywo tkwią w pamięci wszystkich, że kiedy za inicyatywą Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych powzięto myśl umieszczenia w jednym z lwowskich kościołów tablicy, którąby przyszłym także przypominała je pokoleniom, z łatwością zebrano sumę, potrzebną do jej urzeczywistnienia. Epitafium, stanowiące piękny dowód pietyzmu kolegów i głębokiej wdzięczności uczniów, zawiera w górnej części popiersie zmarłego z kararyjskiego marmuru, w dolnej stosowny napis na marmurze belgijskim, całość zaś, ujęta w ramy z krajowego alabastru, świadczy chlubnie i o projekcie prof. Weissa i wykonaniu rzeźbiarza-artysty T. Dykasa. Odsłonięcie nastąpi we Lwowie po uroczystem nabożeństwie żałobnem w kościele OO. Bernardynów w poniedziałek 21 b. m. o godz. 11 przed południem, w czwartek zaś 24 b. m. o godz. 12 w południe odbędzie się w auli gimnazyum Franciszka Józefa posiedzenie Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, na którem poseł Soleski przedstawi działalność zmarłego na tle współczesnych stosunków.

Ludowi naszemu rozmaici nieproszeni i całkiem niepowołani opiekunowie i przyjaciele narzucają strawę duchową, bardzo wprawdzie obfitą, ale zarazem równie lichą. Pomijając treść i tendencyę, zaznaczamy tutaj tylko, że w rozmaitych dziełkach i czasopismach, przeznaczonych dla ludu, autorowie przemawiają zazwyczaj do wieśniaka, jakby do jakiejś upośledzonej umysłowo istoty, jakby do dziecka, które zdoła zaledwie pojąć bajki, opowiadane przez starą niańkę. Lud oczywiście nie czyta podobnych elukubracyj, które go wprost poniżają, natomiast pochłania książki dobre, pisane wprawdzie popularnie, ale nie dziecinnie. Zresztą lud nasz poczyna już sam o sobie świadczyć. Oto w numerze 2 pisma miesięcznego „Zorza“, wychodzącego we Lwowie przy poparciu funduszu imienia ś. p. Kasyldy Kulikowskiej, znajduje się wiersz p. t. „Zorzeńka“, napisany przez Wawrzyńca Kmiecika, włościanina „od Szczucina“. Przytaczamy jako próbkę jednę zwrotkę:

„Zorzeńko ty polska,
Skarbie nieprzebrany,
Ty ducha nam wzmocnisz,
Koisz krwawe rany.
Ty przyszłość kolebiesz
I serce rozgrzewasz,
O wolności Polski
Śpiewasz, śpiewasz, śpiewasz!“

W tym samym numerze Wawrzyniec Łuka, włościanin z Zarzecza nad Sanem, pisze do redakcyi „Zorzy“: „Jan Kasprowicz napisał wiersz p. t. „Zorza“. Wiersz ten odbija się echem serdecznem o podarte strzechy wieśniacze. Co to jest za człowiek ten p. Kasprowicz? Radzibyśmy bardzo wiedzieć, bo tak pisze serdecznie i pięknie, że aż się dusza chłopska raduje z tylu i tak szlachetnych uczuć, w jego wierszu wyrażouych dla ludu. Z tego się już pokazuje, iż ten człowiek musi być niepospolitego charakteru i szlachetności duszy i kiedyś miał zapewne bliską styczność z tym ludem, który dźwiga wszelkie ciężary na swych pochyłych barkach. A może ja się mylę? może tak uie jest. — może on jeno udaje takiego dobrodzieja i przyjaciela ludu? Nie znamy go, a bywaliśmy często zdradzani, więc sąśmy nieufni... Kończąc ten list, prosimy coś zawsze wspomnieć o naszym wodzu w sukmanie z pod Racławic. Gdyż u nas nawet pastuchy, goniąc bydełko z pola, śpiewają na całe gardło razem, chórem wiejskim, które głośniej:
Nasz Kościuszko dzielny był, Hop, hop, tuj-dana!
Bił Moskali, co miał sił! Hop, hop, tuj-dana!
Bijmy wszyscy Moskala, niech nam Polski nie kala!
Bijmy wszyscy Moskala, niech nam Polski nie kala!“

I takiemu Łuce lub Kmiecikowi chcą niektórzy autorowie bajać o królu Ćwieku!

Okręgowy zlot Sokołów odbędzie się w Żółkwi dnia 17 czerwca.

Wiec kobiet wielkopolskich zwołano na dzień 24 b. m. celem naradzenia się nad środkami zapobieżenia usuwania dzieci od nauki języka polskiego i religii w języku polskim. Wiec odbędzie się w ogrodzie Lamberta i poprzedzony zostanie nabożeństwem w kościele faruym. Na porządku dziennym są 3 punkty: Zagajenie, referaty i uchwały. Odezwołującą wiec, podpisało 300 kobiet z polskiej inteligencyi.

Tarnów, 18 maja. Od wczoraj daje u nas przedstawienie teatr ruski. Przy słabym udziale publiczności odegrano wczoraj „Zaporożca nad Dunajem“, który się ogólnie podobał.

Nareszcie przystąpiono do regulacyi, tj. obniżenia poziomu ulicy Krakowskiej u wylotu w ulicę Wałową. Regulacya ta, potrzebna w pierwszej linii gmachowi starostwa, przyczyni się także do upiększenia tej, słusznie za główną uważanej ulicy i umożebni, jak powiadają po cichu, budowę tramwaju elektrycznego, którą całkiem na seryo ktoś projektuje. Mimo ogólnego zastoju handlowego i ruchu osobowego, nie wątpimy, że tramwaj taki będzie dobrze prosperował.

Liczna publiczność odprowadziła dziś na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Kajetana Kummera, byłego dyrektora i założyciela tut. Kasy oszczędności. Opuszczony przez najbliższych, przeżył ostatnie lata (żył 92 lat) prawie w nędzy.

Nowy Sącz, 18 maja. Izaak Katz, właściciel handlu bławatnego w Krynicy i na Węgrzech, zbankrutowawszy, zgłosił sam konkurs do swego majątku wartości kilkudziesięciu tysięcy koron, w tutejszym sądzie obwodowym jako handlowym. Tutejsza prokuratorya oskarżyła go jednak o występek lekkomyślnej krydy z § 486 u. k. i o to odbyła się wczoraj przeciw niemu rozprawa sądowa. Trybunał jednak uznał oskarżonego winnym zarzuconego mu występku z § 486 i skazał go na 3 tygodnie ścisłego aresztu, obostrzonego jednym postem w każdym tygodniu.

Dziś rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem orzekającym, któremu przewodniczy radca Pisztek, a jako wotanci zasiadają radcy: dr Cieszyński, Rajca i Wiśniewski, sensacyjna rozprawa przeciw Wojciechowi Kamińskiemu, naczelnikowi gminy Szaflar, znanemu z procesu Färberów, oskarżonemu o szereg nadużyć i malwersacyj służbowych, jakie miał popełnić w czasie swego urzędowania, jako naczelnik gminy, przyjmując od stron łapówki od 5 do 50 złr. za udzielenie zezwolenia na budowę i za inne sprawy. Nadto zwraca się oskarżenie przeciwJędrzejowi Kalicie i Janowi Paliderowi, włościanom z Szaflar, oskarżonym o zbrodnię oszustwa, popełnionego przez złożenie fałszywych świadectw w sprawie Kamińskiego, jakoby nie dawali mu łapówek po 5 złr. i 50 złr., chociaż później przyznali się do tego. — Charakterystycznem jest tłumaczenie się oskarżonego Kamińskiego, że, prenumerując dzienniki praw państwa i ustaw krajowych i czytając je już od 30 lat, odkąd piastuje godność naczelnika gminy, tudzież członka Rady powiatowej nie widział nigdzie, jakoby to było grzechem przyjmować takie datki od stron, od których nigdy nic nie wymagał, a brał, jeżeli mu same z dobrej woli dawały.

Policyant uciekł w mundurze i z uzbrojeniem do niego przynależnem ze Stanisławowa. Nazywa się Michał Hall. Magistrat stanisławowski poszukuje tej zguby.

Stanisławów, 18 maja. Jutro ma się odbyć w sali stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“ zgromadzenie poufne, na którem nowowybrany poseł, p. Stwiertnia, ma wysłuchać ich życzeń.

Bankructwa. Ze Stanisławowa donosi nam nasz korespondent: Miasto nasze zasłuży sobie niebawem na miano miasta bankrutów. Przed kilku dniami doniosłem o bankructwie handlarza materyałami budowlauemi, Józefa Kerna, dzisiaj zaś zanotować należy nowe bankructwo drugiego handlarza budulcem, Leizora Wuhla. Passywa obu razem wynoszą 212 tysięcy koron. — Oprócz tych zgłosił upadłość handlarz towarów bławatnych, Schulem Kimmel. Passywa wynoszą 16.000 koron. W ciągu lat dwóch bankrutuje ten kupiec po raz trzeci i niema środka na odzwyczajenie go od tego nałogu. Przyczyny tych epidemicznych bankructw w naszem mieście szukać należy w niezdrowym kredycie, czerpanym w banczkach żydowskich, obliczonych na niezmiernie wygórowany, prawie lichwiarski procent. Banki te, jedne po drugich, upadają i likwidują swe interesy, pociągając za sobą ruinę kupców — którzy w nich łatwy znachodzili kredyt.

Morderstwa na statku. W numerze wczorajszym naszego pisma podaliśmy według telegramu straszny wypadek, który zdarzył się na statku parowym „Książę Karol“, kursującym na wodach jeziora Melarskiego. Otóż ów nieznajomy sprawca tylu morderstw, pewną liczbę pasażerów zamknął w kajutach, następuie udał się na pokład z rewolwerami w obu rękach i strzelał do wszystkich, którzy się tylko w owej chwili nawinęli. Gdy wystrzelał wszystkie naboje, zaczął się posługiwać sztyletem i nożem. Kapitan okrętu otrzymał pchnięcie w plecy, pewua kobieta w piersi, jakiś chłopiec został poraniony nożem, a sternik otrzymał strzał w łopatkę. W salonie dla palących grało czterech podróżnych w karty. Jeden z nich, który mimo wezwania szalejącego mordercy, zrobił mimowolny ruch, padł trupem, ugodzony kulą w czoło. Gdy płynący z przeciwnej strony statek „Köping“ zbliżył się do „Księcia Karola“ i daremnie czekał na odpowiedź regulaminową na dany ze swojej strony sygnał, kapitan „Köpingu“ powziął podejrzenie i podpłynął bliżej do „Księcia Karola“. Wówczas nieznajomy zbrodniarz skoczył do łodzi ratunkowej i oddalił się szybko, a statek „Książę Karol“ pod komendą sternika skierował się ku Sztokcholmowi. Tutaj policya przeprowadziła wstępne śledztwo. Lekko ranni udali się do swoich domów, ciężko zranionych przewieziono do szpitala. Czterej agenci policyjni uwięzili na stacyi Skögstorp indywiduum podejrzyne o te morderstwa masowe. W śledztwie podał ów niezuajomy, że nazywa się Filip Nordlund, a zarazem z obojętnością przyznał się do zbrodni, dodawszy, że jest rzeczą policyi zbadać cały stan rzeczy.

Austryacka jury na wystawie w Paryżu. Generaluemu komisarzowi oddziału austryackiego na wystawie powszechnej, p. Exnerowi, udało się — jak donosi „Politische Correspondenz“ — uzyskać większą liczbę jurorów, niżby to wyuikało z przepisów regulaminu. Oficyalna lista jurorów leży przed nami i po kilkakrotnem a dokładnem jej przeczytaniu stwierdziliśmy, że w skład jury nie wchodzi żaden Polak ani Rusin, czyli mówiąc językiem urzędowym żaden mieszkaniec Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem i księstwami Oświęcimskiem i Zatorskiem. Nawet do działu agrouomii powołał p. Exner niejakiego bar. Hohenbrucka, emerytowanego szefa sekcyi, chociaż podobno Galicya jest krajem rolniczym, ale zapewne już także przeszła w „zasłużony stan spoczynku“.

Hohenzollernowie na scenie. Berliński „Local-Anzeiger“ otrzymał z Wiesbadenu telegraficzne doniesienie, że Wilhelm II po ukończeuiu przedstawienia „Demetriusa“ wezwał do królewskiego zamku majora Lauffa, który cesarzowi do 1 po północy rozwijał plau dramatu p. t. „Wielki elektor“, osnutego na tle dziejów domu Hohenzollernów. „Wielki elektor“ przedstawiony ma być jako człowiek, polityk i żołnierz, a zarazem będzie przeciwstawieniem Ludwika XIV. Cesarz rozkazał, ażeby dramat ten przedstawiano w przyszłym roku na scenie wiesbadeńskiej z powodu 200 rocznicy istnienia królestwa pruskiego.

Sprawą uprowadzenia hr. Martell, piszącej pod psdudonimem Gyp, zajmują się gorliwie paryskie władze sądowe. O tej tajemniczej awanturze donieśliśmy przed kilku dniami, obecnie więc dodajemy tylko, że sędzia śledczy, Boucard, tudzież dwaj urzędnicy policyi, Cochefort i Hamard, w towarzystwie pani Gyp, próbowali przeszłej nocy odtworzyć drogę, którą jechała porwana nacyonalistka. Madame Martell-Gyp jako swoje chwilowe więzienie oznaczyła willę Shaken w St. Maur Creteil, opuszczone domostwo, które otacza kratowe ogrodzenie wysokości półtora metra. Przez to ogrodzenie miała się paui Gyp wydostać na ulicę. Komisya sądowo-policyjna, nie ufając gimnastycznym zdolnościom autorki „Autour du mariage“, kwestyonowała na tym punkcie jej zeznauia, a wreszcie urzędnicy policyjni zaproponowali jej powtórzenie owego ćwiczenia gimnastycznego, jako „demonstratio ad oculos“. P. Gyp, mała, chuda kobieta, licząca 54 lat życia, dostała się z łatwością przez ogrodzenie tam i napowrót, ale gdy Cochefort i Hamard chcieli to samo wykonać, okazało się, że dobre chęci nie wystarczają nawet do przejścia przez płot. Nocna ta wyprawa pozostała bez rezultatu, gdyż p. Gyp nie mogła stanowczo oznaczyć tej willi, jako swojego więzienia.

Mianowania i przeniesienia. Minister skarbu powołał koncepistę galic. prokuratoryi skarbu, dra Tadeusza Konstantego Baucha, do służby w ministerstwie skarbu.

Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego namiestnictwa, Henryka Bołoz-Antoniewicza z Podgórza do Żywca, oraz adjunkta budownictwa, Karola Pomianowskiego, ze Lwowa do Jasła.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła wybór ks. Jakóba Federkiewicza na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Przemyślu i zamianowała: Józefa Gesiericha nauczycielem 3-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej w Biały, Jana Łogińskiego nauczycielem starszym szkoły męskiej połączonej z wydziałową w Buczaczu, ks. Włodzimierza Łotockiego katecgetą grecko-katolickim szkoły wydziałowej męskiej w Buczaczu, Helenę Kowalską nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Zebrzydowicach, Stanisławę Rozwadowską nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Brodach, Michała Kuziaka nauczycielem młodszym szkoły męskiej w Żywcu. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Eugenię Podobińską w Gierałtowicach, Macieja Chyża w Pobiedrze, Jana Lipińskiego w Uhryniu, Helenę Aryszewską w Weleśniowie, Ignacego Sozańskiego w Czarnokońcach Małych. Uchwalono także ustanowić posadę katechety rzym.-kat. w szkole 4-klasowej w Szczawnicy okręgu nowotarskiego.

Konkursy. Celem obsadzenia posady lekarza okręgowego w Ryglicach rozpisuje wydział Rady powiatowej tarnowskiej konkurs.

Na posadę stałego sługi szkolnego przy żeńskiem seminarynm nauczycielskiem w Krakowie ogłasza się konkurs. („Gazeta Lwowska“ Nr 114.)

Składki. P. Walery Krawczyński złożył na szkołę polską w Biały 11 K 20, zebrane na imieninach Jana Nepomucena Stawowskiego i Jana Nepomucena Nowaczyńskiego.

Na szkołę im. królowej Jadwigi w Zwardoniu złożył pp.: Marya, Wanda i Janina Sz. z Jordauowa 6 K

Korespondencya redakcyi. Rzecz o anskultantach zamieścimy.

Z kalendarza. W sobotę 19 maja: Piotra Celestya V papieża; w niedzielę 20 maja: Bernardyna Sen. w.; w poniedziałek 21 maja: Heleny królowej; we wtorek 22 maja: Julii panny i Ryty wd.

Wschód słońca dnia 20 maja o godzinie 3 min. 48; zachód o godz. 7 min. 26. Długość dnia godz. 15 m. 38.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 18-go maja pochmurno. Termometr od 4·5 doszedł do 15·7 C. Barometr zaczna iść w górę.

Dnia 19 maja o godzinie 7 rano stan barometru był 734·6 mm., termometru 10·0 C. Wiatr zachodni.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 20 maja: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera.

We wtorek 22 maja: „Kołyska“, komedya w 3 aktach Brieux; „Kolacyjka“, komedya w 1 akcie Art. Schnitzlera.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 17 maja 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·40 do 17·40. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·60 do 13·90. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 11·60 do 13·90. Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14.50. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 8·—. Słoma od —·— do 3.60 Koniczyna od —·— do 9·20. Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20. Jaja za kopę od 2·— do 2.60 Masła za garniec od 7·30 do 8·80. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 164. Okowita na 75 prc. od —·— do 124·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do —·—.

Zarząd targowy Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła. (Kraków, Prądnik Biały). — Targ z dnia 17 maja. Ogółem spędzono na targ dzisiejszy 240 sztuk bydła: wołów 184, buhai 11, krów 30, cieląt 15, świń — sztuk. Notowano ceny: za woły od 57 do 64 K, za buhaje od 56 do 62 K, za krowy (za sztukę) od 144 do 220 K. za cielęta od 26 do 3 3K, za świnie od — do — K. Targ ożywiony, wszystko sprzedano.

Sprawy sądowe.

Kraków, 19 maja.

(Dziwne drogi).

Dziś przed trybunałem wyrokującym, któremu przewodniczył radca Ursel, jako wotanci zaś w nim zasiadali radcy: Katyński. Ferens i Kopff. odbyła się rozprawa karna przeciw p. Bahrkemu. współpracownikowi „Mieszczanina", z powodu doniesienia p. Hermana Czecza, jakoby p. Bahrke dopuścił się względem niego wymuszenia.

Proces ten odkrywa dziwne. bardzo dziwne drogi, jakiemi u nas chodzą niektóre sprawy publiczne — i samym przebiegiem swoim. bez względu już, która strona walcząca wyszłaby z niego zwycięsko, świadczy. że istnieje prąd, zmierzający do zdeprawowania i zwichnięcia opinii publicznej, uosobionej w niezawisłem dziennikarstwie. Dla naszego schorzałego społeczeństwa, takie odebranie mu jedynego organu, którym dochodzić może interesów swoich żywotnych bezwzględnie, ale i bezstronnie, — sprawiedliwie i bez oglądania się na osoby, ale też bez powodowania się nienawiścią osobistą, przypomina scenę z „Krzyżaków" Sienkiewicza. kiedy to uwięzionemu i okaleczonemu Jurandowi, komtur krzyżacki wykapał świecą jedyne pozostałe mu oko...

Nie czynimy tu żadnych aluzyi, nie obwiniamy osobiście nikogo, ani strony jednej ani drugiej. ale konstatujemy fakt, który jest bardziej niż smutnym i przykrym.

Przedmiot sprawy i treść aktu oskarżenia są znane. Chodziło o to, że p. Czecz dał p. Bahrkemu 100 złr. gotówką i 900 złr. wekslem w tym celu, aby „Mieszczanin" zaprzestał ataków na niego i na Kasę wielicką, a p. Bahrke ogłosił ten fakt w „Mieszczaninie" p. t. „Pan Czecz płaci szwaiggeld" i pokwitowawszy go publicznie z tej kwoty, oświadczył, że oddaje ją na cele humanitarne.

Owóż akt oskarżenia twierdzi, że p. Bahrke sam pierwszy zaproponował niejakiemu p. Brodackiemu, aby mu p. Czecz dał pieniądze, a on ataki przeciw p. Czeczowi uciszy. dalej, że spotkawszy się z nim w kawiarni Sauera, p. Bahrke pierwszy i wyraźnie zażądał 1000 złr., inaczej pojawiać się będą dalej i coraz ostrzejsze artykuły.

Owóż w tem ma być zbrodnia wymuszenia, a ogólnie powiedziawszy, zbrodnia gwałtu publicznego.

Wbrew temu p. Bahrke. którego oskarżał zast. prokuratora p. Ptaś, a bronił adwokat dr Jakubowski, przy dzisiejszem swem przesłuchaniu oświadczył, że to nie on p. Brodackiemu, ale Brodacki jemu zaproponował „doskonały interes" z p. Czeczem, że spowodował spotkanie się z nim u Sauera, i tam dopiero. kiedy p. Czecz oświadczył, że „że gotów jest do wszelkich ofiar" i zaproponował mu 1000 złr., powstała w jego głowie myśl odegrania z p. Czeczem komedyi, któraby go zdemaskowała. Przedtem bowiem myślał, że p. Czeczowi chodzi tylko o dostarczenie mu pewnych informacyj o Kasie wielickiej. P. Bahrke zostawiwszy p. Czecza w kawiarni, udał się do swoich przyjaciół politycznych, opowiedział im o fakcie, a za poradą p. Mikołajskiego postanowił pieniądze wziąć. aby potem wszystko drukiem ogłosić. Transakcya odbyła się w restauracyi Zawady, gdzie ostatecznie p. Czecz wręczył panu Bahrkemu 100 złr. gotówką i 900 złr. wekslem. P. Bahrke opowiada. że pan Czecz zaczął się przed nim następnie żalić jaki jest nieszczęśliwy i płakać, tak, że mu się żal go zrobiło i chciał oddać mu pieniądze dając mu do zrozumienia, że mimo wszystko „Mieszczanin" nie myśli zaprzestać kampanii. P. Czecz jednak prosił go aby pieniądze zatrzymał.

Z kolei przesłuchiwano świadków. Pierwszy, p. Czecz, zaprzysiężony mimo sprzeciwienia się obrońcy, zeznał zgodnie z aktem oskarżenia, twierdząc, że inicyatywa do wspomnianej transakcyi pieniężnej wyszła od p. Bahrkego, który się pierwszy do niego za pośrednictwem Brodackiego zgłosił, a w czasie wspomnianej rozmowy u Sauera miał wyraźnie zagrozić. że pojawiać się będą coraz ostrzejsze artykuły, jeżeli świadek 1000 złr. nie złoży.

Niesłychanie bałamutnemi były zeznania głównego świadka Brodackiego, który był pośrednikiem w tej sprawie, lecz mimo to znaczną część zeznań swoich śledczych, a stanowiących podstawę aktu oskarżenia, zmodyfikował tak, że z nich zupełnie niemal treść uleciała, a zostały tylko słowa. Ostatecznie przewodniczący musiał mu zwrócić uwagę, że „teraz zeznaje nazbyt w rękawiczkach, podczas gdy w śledztwie mówił bez rękawiczek".

Świadek ten mówił na obie strony, wreszcie zeznał, że p. Czecz był pierwszym, który w rozmowie z nim. kiedy on mu powiedział, że Bahrke chciałby się z nim widzieć zapewne celem uzyskania informacyi, rzucił pomysł: „A możeby im dać pieniądze"?

Przesłuchano następnie mniej ważnych świadków, pp. Sędzimira. dyrektora lwowskiej filii Banku krajowego, Aywasa, obecnego dyrektora Kasy wielickiej, i Siedleckiego, sekretarza Rady powiatowej w Wieliczce, poczem zjawił się na sali adwokat dr Szaflarski, jak sam oświadczył — główny inspirator „Mieszczanina" co do artykułów o Kasie wielickiej.

Bardzo szczegółowo, a zupełnie odmiennie niż p. Czecz i akt oskarżenia, opowiedział on całą sprawę, powiadając, że radził, aby zatrzymać pieniądze, dane przez p. Czecza, dlatego, aby mieć w ręku dowód usiłowanego przekupstwa z jego strony, i aby tę kwotę, którą uważał jako „causa turpis", oddać na chłopów, zniszczonych majątkowo przez Kasę wielicką.

Że p. Czecz miał z góry zamiar przekupienia „Mieszczanina" i że używał do tego p. Brodackiego, świadek wnioskuje z rozmowy pewnej, jaką miał z nim w handlu Kuczmierczyka, w obecności Bahrkego. Mianowicie Brodacki miał mu wyraźnie powiedzieć, iż p. Czecz obiecał mu posadę w Kasie wielickiej, pod warunkiem, że skłoni „Mieszczanina" do milczenia. — Dr Szaflarski natychmiast spisał sobie treść rozmowy, świadków jej i odczytał to wszystko Brodackiemu.

Fakt ten przedstawiono z kolei p. Brodackiemu, który nic a nic jakoś nie umiał sobie przypomnieć, mimo że p. Szaflarski prywatny ów „protokół" ze sobą do sądu przyniósł...

Zeznawała następnie p. Ludwika Bahrkowa, żona oskarżonego, oświadczając, że Brodacki, przyszedłszy raz pod nieobecność męża, prosił o powiedzenie mu, że ma dla niego interes „lepszy, niż inne". a był to właśnie „interes" z p. Czeczem.

Szereg świadków zamknął p. Zygmunt Mikołajski, współwłaściciel i wydawca „Mieszczanina", zaprzysiężony mimo protestu prokuratora.

Jasno i dobitnie oświadczył, że kiedy pan Bahrke, zostawiwszy pana Czecza w kawiarni Sauera, przyjechał do niego z oświadczeniem, że p. Czecz daje 1000 złr. i z zapytaniem, co robić. on. jak powiada, znając spryt p. Czecza i wiedząc, że mógłby się wszystkiego wyprzeć, lub nawet p. Bahrkego oskarżyć, radził wziąć pieniądze, aby uzyskać dowód. Pieniądze i weksel Bahrke oddał następnie świadkowi, który przeznaczył je, za radą p. Szaflarskiego, na cele humanitarne. Pan Czecz, dowiedziawszy się, że mimo to artykuł przeciw niemu w „Mieszczaninie" się pojawi, pospieszył osobiście do p. Mikołajskiego, który mu oświadczył, że w numerze umieszczonym będzie opis całej sprawy i pokwitowanie z otrzymanej kwoty. Wtedy — jak się wyraża p. Mikołajski — p. Czecz się „zatrząsł" i zaczął tłómaczyć, że lepiejby było oddać pieniądze do Kasy wielickiej, za co wydawcy „Mieszczanina" otrzymaliby książeczki oszczędności. że wreszcie on — Czecz — gotów jest do dalszych, jak największych „ofiar".

Po przemowie prokuratora, będącej apoteozą p. Czecza z wyników rozprawy wielickiej i po bardzo dzielnej obronie dra J. Jakubowskiego, trybunał zasądził p. Bahrkego na sześć tygodni ciężkiego więzienia.

P. Bahrke zgłosił zażalenie nieważności.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 19 maja. Dzisiaj przed południem skończył się proces przeciw Helmannowi, oskarżonemu o zamierzone otrucie Szeparowiczowej, wdowie po doktorandzie medycyny. Przysięgli 11 głosami zaprzeczyli winę Helmanna, wskutek tego trybunał uwolnił go. Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności, natomiast zgłosił dziś zażalenie w sprawie hrabiny Castiglione, która onegdaj za oszustwo uwolnioną została.

Morderca Wojtunowej, Bekierski, odstawiony dziś został do sądu karnego.

Odczyt Przybyszewskiego odbył się wczoraj i bardzo się podobał. Niestety bardzo mało zebrało się słuchaczy.

„Ruch katolicki" donosi, że strejk rolny trwa jeszcze dotąd tylko w Badyńcach i Pieniowcach (pow. borszczowskiego), W Giermakówce za inicyatywą hr. Michała Baworowskiego odbyła się narada w sprawie strejku i uchwalono zwołać ankietę i zaprosić delegatów gmin.

Z Krakowa donoszą, że hr. Stanisław Badeni konferował dziś z ministrem skarbu Boehm-Bawerkiem w sprawie sanacyi finansów kraju.

Lwów, 19 maja. Fedko Bekierski, badany dzisiejszej nocy w aresztach policyjnych przez komisarza Kreinera i agentów Günsberga i Finkelsteina, przyznał się do morderstwa na osobie Wojtunowej i Sorokówny. Zamach wykonał siekierą, którą znalazł pod łóżkiem.

Wiedeń, 19 maja. „Wiener Ztg" ogłasza, że cesarz nadał „ad personam" 3-cią rangę szefowi sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości drowi Franciszkowi Kleinowi. Podobnie 3-cią rangę otrzymał szef sekcyi w ministerstwie obrony krajowej Franciszek Bauer Bargher.

Budapeszt, 19 maja. W komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej minister Gołuchowski, odpowiadając na interpelacyę Apponyi'ego, zaznaczył, że: stosunki Austryi z Rosyą są niezamącone; Bułgarya uprosiła Rosyę o stałą poradę w sprawach finansowych; stosunki w Albanii są zupełnie normalne i panuje tam spokój. W końcu oświadczył hr. Gołuchowski, że w sprawie zamierzonego przez rząd turecki podwyższenia cła od produktów górniczych rząd austryacki czyni wszystko, aby zapobiedz upadkowi eksportu.

Następnie uchwalono budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Berlin, 19 maja. Wczoraj wieczorem odbyły się dwa olbrzymie zgromadzenia konduktorów i woźnic od tramwajów. Postanowiono rozpocząć od dnia dzisiejszego ogólny strejk. Funkcye konduktorów i woźniców pełnią dziś urzędnicy tramwajowi.

Paryż, 19 maja. „Agencya Havasa" donosi z Tangeru, że wśród szczepów na południu i południowym wschodzie Marokka głoszoną jest wojna święta. Wedle jednych pogłosek ruch ten skierowanym być ma przeciw Francuzom, posuwającym się od strony Algeru, wedle innych — przeciw sułtanowi Marokka. Dowódca XIX korpusu w Algerze otrzymał polecenie wzmocnienia sił na pograniczu Marokka.

Belgrad, 19-go maja. W kołach tutejszych, zbliżonych do rządu, wskazują na odbywające się od kilku tygodni we wszystkich okręgach śledztwa, których celem jest przeprowadzenie puryfikacyi wśród urzędników administracyjnych. Śledztwa te dały o tyle zadowalniający rezultat, że wyżsi urzędnicy wyszli z nich przeważnie bez zarzutu, natomiast spowodowały postawienie w stan oskarżenia znacznej liczby urzędników. W ten sposób rząd postanowił zerwać z dotychczasowym systemem, polegającym na tem, że nie spełniający swych obowiązków, lub mniej sympatyczni urzędnicy byli po prostu uwalniani od obowiązków.

Petersburg, 19 maja. „Nowoje Wremia" donosi, że minister oświaty, wobec przepełnienia gimnazyów w większych miastach, zalecił kuratorom, między innymi także kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego, aby w miarę potrzeby przedkładali wnioski o otwieranie nowych gimnazyów, w celu usunięcia przepełnienia.

Z Moskwy otrzymano tu wiadomość o rozbiciu się pociągu towarowego między stacyami Kaszyra i Michajłowskoje. Trzydzieści pięć wagonów zdruzgotanych; trzej konduktorowie zabici.

Nowy Jork, 19 maja. Donoszą tu z Colon, że wojsko rządowe kolumbijskie po zaciętej walce pobiły powstańców. Generałowie powstańców: Leal i Herrera. zginęli. Wojska rządowe wzięły 1200 powstańców do niewoli, oraz zdobyły znaczną ilość dział i karabinów.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 19 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej w dalszym ciągu toczy się obstrukcya. Sekretarz Sileny odczytuje dosłownie tekst zgłoszonych interpelacyj. Gdy się zmęczył, usiadł, i dalej odczytywał interpelacye siedząco. Nie podobało się to Niemcom, którzy poczęli krzyczeć: „Niech Sileny wstanie". Sileny rzucił papiery na stół i nie chciał dalej pełnić funkcyi sekretarza, a żadnego innego w sali nie było. Poczęto wtedy szukać innego sekretarza i dopiero po pół godziny wynaleziono Pferschego, który odczytywał dalej interpelacye.

Mastalka domaga się obliczenia kompletu.

Prezydent Fuchs odmawia temu żądaniu, albowiem najpierw odczytane być muszą nadeszłe pisma.

Godzina 4. Ciągle jeszcze odbywa się odczytywanie interpelacyj.

Wiedeń, 19 maja. Jutro odbędzie się posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń, 19 maja. Posłowie niemieccy mają zamiar zażądać, aby dziś odbyło się posiedzenie wieczorne w celu uchwalenia prowizoryum budżetowego.

Komisya socyalno-polityczna wybrała referentem swoim dra Kolischera dla przedłożenia rządowego o 9-godzinnej szychcie.

Wiedeń, 19 maja: Wczoraj odbyło się posiedzenie parlamentarnej komisyi prawicy przy udziale wszystkich członków. Prezes Jaworski w dłuższem przemówieniu występował przeciw obstrukcyi czeskiej, a powołując się na rezolucyę Koła sejmowego, we Lwowie powziętą, zakończył oświadczeniem, że egzystencya większości zagrożona będzie dalszą obstrukcyą Czechów. Pp. Stransky i Pacak tłomaczyli, że obstrukcya jest jedyną ich bronią, której dobrowolnie pozbyć się nie mogą. Starali się następnie ułagodzić Czechów: Dzieduszycki, Abrahamowicz, Kathrein, Fuchs i Dipauli. Kathrein zapowiedział, że katolickie stronnictwo ludowe zwalczać będzie obstrukcyę.

Ponieważ Czesi nie dali dotąd stanowczej decyzyi, co do postawy swej wobec najważniejszych przedłożeń, więc rokowania toczyć się będą z nimi dalej.

Wiedeń, 19 maja. „N. fr. Presse" dowiaduje się z kół parlamentarnych, że prezydent gabinetu dr Koerber ma już cesarskie pełnomocnictwo do rozwiązania Izby poselskiej. Gdyby obstrukcya przeszkodzić miała parlamentarnemu załatwieniu prowizoryum budżetowego, które kończy się z dniem 30 czerwca, to rząd po sesyi delegacyjnej rozwiąże Izbę i na podstawie § 14 zadekretuje prowizoryum budżetowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 19 maja. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego toczyły się w dalszym ciągu obrady nad „Lex Heinze". Przewodniczący Ballestrem oznajmił, że znowu zgłoszono cały szereg wniosków, w tej liczbie wnioski posła Stadthagena, które odnoszą się już nie do zmiany kodeksu karnego, lecz do zmiany procedury karnej. Przewodniczący nie chce dopuścić tych wniosków do obrad.

Nad kwestyą tą wywiązuje się dłuższa debata regulaminowa, w toku której Singer i Stadthagen starają się udowodnić, że wnioski socyalistyczne mają bezpośredni związek z „Lex Heinze".

Pomiędzy socyalistą Singerem a prezydentem Bellestremem powstaje kontrowersya, ponieważ Singer w ostrych wyrażeniach zaczepia stronnictwo centrum, a prezydent bierze zaczepki do siebie.

W toku dyskusyi Eugeniusz Richter proponuje, aby przekazano wnioski Stadthagena komisyi regulaminowej celem stwierdzenia związku tych wniosków z omawianym projektem.

Parlament odrzuca wniosek Richtera, a następnie w imiennem głosowaniu orzeka niedopuszczalność wniosków Stadthagena 226 głosami przeciw 77.

Berlin, 19 maja. W dalszym ciągu obrad poseł Spahn proponuje, aby przed wszystkiemi innemi wnioskami załatwiono ostatni paragraf „lex Heinze". Lewica z całą gwałtownością zwraca się przeciwko temu wnioskowi. Wywiązuje się ożywiona dyskusya, w toku której socyalista Singer ku powszechnej wesołości zarzuca stronnictwu centrum, że to ono właściwie prowadzi obstrukcyę przeciwko regulaminowi.

Wniosek Spahna zostaje przyjęty w imiennem głosowaniu 186 głosami przeciw 116. Tym razem część partyi narodowo-liberalnej stanęła po stronie opozycyi.

Rozpoczyna się obrada nad ostatnim paragrafem projektu o internowaniu nierządnic w domach roboczych. Po burzliwej dyskusyi konserwatyści stawiają wniosek o zamknięcie dyskusyi. Lewica gwałtownie oponuje i żąda dyskusyi nad dalszemi wnioskami Heinego. Narodowo-liberalni znowu stają po stronie obstrukcyi, wobec czego przewodniczący czuje się zmuszonym zaproponować odroczenie dyskusyi. Przy głosowaniu okazuje się, że parlament został zdekompletowanym i jest niekompetentnym do powzięcia uchwały. Na ten raz więc jeszcze opozycya zwyciężyła. Jutro dalszy ciąg obrad. Wynik zależy od postawy narodowych liberałów, którzy stali się panami sytuacyi.

Wojna.

Londyn, 19 maja. Z Pretoryi donoszą do „Biura Reutera" pod datą 18 b. m.:

Obiężenia Mafekingu dziś zaniechano. Angielska kolumna, zdążająca z odsieczą od południa, wkroczyła dziś do tego miasta.

Londyn, 19 maja. „Daily News" donoszą, że potwierdza się wiadomość o klęsce Boërów pod Mafeking'em.

W Izbie niższej oświadczył Balfour, że rząd nie posiada doniesień urzędowych, potwierdzających odsiecz Mafeking'u, sądzi jednak, iż wiadomość ta jest prawdziwa.

Londyn, 19 maja. Depeszę „Biura Reutera" o odsieczy Mafekingu zakomunikowano natychmiast królowej Wiktoryi, ks. Walii, oraz obu Izbom parlamentu. Wywołała ona olbrzymi entuzyazm.

Londyn, 19 maja. Nadeszło tu urzędowe doniesienie, że boërski generał Botha został wzięty do niewoli przez gener. Hutton'a.

Ministerstwo wojny dodaje do tej wiadomości, która wywołała tu olbrzymi entuzyazm, że nie wiadomo, czy rozchodzi się o naczelnego wodza Boërów, Ludwika Bothę. czy też o kuzyna jego, Jana Bothę.

Londyn, 19 maja. Z Kroonstadu donoszą do „Biura Reutera" pod datą 16 b. m., że Boërowie wysadzili w powietrze most kolejowy na rzece Rhenosteros przed Heilbron'em.

Doszły tu wieści, że w Pretoryi tworzy się stronnictwo, zdążające do zawarcia pokoju. Mieszkańcy Kroonstad'u i okolicy są przekonani, że nieprzyjaciel nie stawi już wcale oporu, albo też bardzo niewielki.

Londyn, 19 maja. „Times" donosi z Lourenço-Marques, że wedle wiadomości, jakie tam nadeszły, prezydent Krüger zamierza opuścić Pretoryę i przenieść stolicę do Lydenburga, gdzie Boërowie stawią ostateczny opór. Volksraad miał zgodzić się na tę propozycyę. Urzędnicy i mieszkańcy miasta przygotowują się do odjazdu. Sekretarz stanu, Reitz, ma podobno zamiar przenieść się do Ameryki południowej.

Rząd transwaalski nie wypłacił dotąd, pomimo przyrzeczenia, bankom w Pretoryi sztabami złota, wziętej od nich przed dwoma miesiącami gotówki w kwocie półmiliona funtów szterlingów.

Londyn, 19 maja. „Biuro Reutera" donosi z Dannhauser, w Natalu, że Boërowie, stojący dotąd na północ od Newcastle, cofnęli się ku górom Majuba.

Londyn, 19 maja. — Rozeszła się tu pogłoska, że pułkownik Baden Powell zwabił do Mafekingu Boërów w zasadzkę i zadał im poważną klęskę.

Londyn, 19 maja. „Biuro Reutera" donosi z Pretoryi, — że przybył tamże prezydent Stejn, aby naradzić się z prezydentem Krüger'em z powodu zmienionej sytuacyi na placu boju.

Rezultatem ich narad ma być postanowienie przesłania nowych propozycyj pokojowych Anglii.

Nowy Jork, 19 maja. Burmistrz miasta przyjął w obecności wielu wybitnych osobistości delegacyę boërską i zapewnił ją, że spotka się z jak najserdeczniejszem przyjęciem u miłujących wolność obywateli Stanów Zjednoczonych.

W odpowiedzi na przemówienie burmistrza zabierali głos wszyscy członkowie delegacyi po kolei, a jeden z nich, Wessels, rzekł: „Nie prosimy was o to, abyście za nas walczyli, — prosimy tylko o to, abyście powiedzieli Anglikom: Wstrzymajcie się i zastanówcie nad tem, co czynicie!"

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 19 maja 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	70
„ „ srebrna	97	40
4% renta austryacka złota	116	50
4% „ „ koronowa	97	—
4% „ węgierska złota	116	20
4% „ „ koronowa	91	40
Akcye Banku austro-węgierskiego	1776	—
„ kredytowe	723	75
Londyn	242	47½
Marki	118	25
20-to Markówki	23	66
20-to Frankówki	19	27
Włoskie banknoty	90	95
Dukaty	11	34
Losy węgierskie premiowe	159	—
Losy tureckie	115	—
Akcye Anglobanku	286	—
„ Unionbanku	587	—
„ Bankverein	514	—
„ Laenderbanku	442	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	541	—
„ „ Południowej	110	—
„ „ Elbethal	468	—
„ „ Nordbahn	6285	—
„ „ Staatsbahn	647	—
„ „ Alpine	520	75
„ Tureckie Tabaczne	298	—
Ruble	256	—

Berlin, 19 maja 1900.

Banknoty austryackie	84	50
Krótki Wiedeń	84	40
Banknoty rosyjskie	216	15
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	97	30
Renta włoska	94	—
Akcye austryackie kredytowe	225	60
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 19 maja 1900.

Spirytus gotowy	42	80
Cena nafty	13	50
Pszenica (maj, czerwiec)	8	07
Żyto (maj, czerwiec)	7	33
Owies (maj, czerwiec)	5	72
Kukurudza	5	42

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1go maja 1900 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA (względnie z Podgórza):

Pociąg	Połączenia
5.15 r. poc. miesz. 1625 z Krakowa p. Zwierzyn. 5.30 „ „ „ „ ze Zwierzyńca 5.35 r. poc. osob. Nr. 1032 z Podgórza Płaszowa 5.42 „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima,** ma połączenie: w Oświęcimie do Wiednia i Wrocł.; w Spytkowicach do Sierszy wodnej, Wadowic i Suchy (odjazd z Krakowa i ze Zwierzyńca tylko od 1 maja do 30 wrz. wł.)
6.34 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa 6.38 „ „ „ „ 3 z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Podgórzu-Pł. do Suchy, w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, N. Sącza, (a od 1 lipca do 16 września aż do Orłowa), w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Stryja, (od 1/5 do 1/8 do Skolego) Janowa, w Krasnem do Brodów, w Podwołoczyskach do Kijowa i Odesy, w Borkach Wielkich do Grzymałowa.
8.10 rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa 8.20 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Tarnopola** ma połączenia w Podgórzu Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki, w Dębicy do Tarnobrzega i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza, we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego, do Rawy rusk., Janowa, w Krasnem do Brodów
8.30 rano pociąg osob. Nr. 6311 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
8.55 rano poc. miesz. Nr. 1633 z Krakowa (p. Zw.) 9.09 „ „ „ „ z Zwierzyńca 9.10 przed poł. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Pł. 9.19 „ „ „ „ „ „ z Podg. prz.	**do Husiatyna,** przez Suchą, Nowy Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca, Dziedzic i Zwardonia, w Chabówce do Zakopanego (od 1/5 do 1/8), w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic, w N. Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu.
10.20 prz. poł. poc. osob. Nr. 23 z Krakowa 10.34 „ „ „ „ „ 1014 z Podgórza-Płasz. 10.41 „ „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Zakopanego** kursuje od 1 czerw. do 30 wrześ. w Suchy ma połączenie do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia.
11.00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa 11.12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła, N. Zagórza, Husiatyna, we Lwowie do Ickan, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec, w Borkach wielkich do Grzymałowa.
1.25 po poł. poc. miesz. 461 z Krakowa 1.41 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki,** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Oświęcima.
1.50 po poł. pociąg osob. Nr. 6213 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza i Husiatyna, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu, Konstanc.
3.— po poł. poc. miesz. 1607 z Krakowa (p. Zw.) 3.15 „ „ „ „ „ z Zwierzyńca 3.21 „ „ „ „ 1034 z Podgórza Pł. 3.28 „ „ „ „ „ „ przyst.	**do Oświęcima,** ma połączenia w Spytkowicach do Sierszy wodnej, w Oświęcimie do Wrocławia.
5.25 po poł. poc. osob. Nr. 29 z Krakowa 5.38 „ „ „ „ „ 1028 „ Podgórza Płasz. 5.45 „ „ „ „ „ „ „ przyst.	**do Zakopanego,** kursuje w dnie powszed. poprzedz. każdą niedz. i święto od 13/6 do 17/9, przytym poc. 50% zniżenie ceny jazdy z Krakowa do Zakop.
6.15 wieczór poc. osob. Nr. 19. z Krakowa 6.25 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Stróż** (przez Tarnów) ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Stróżach do Nowego Sącza.
7.33 wiecz. poc. miesz. 1631 z Krakowa (p. Zw.) 7.48 „ „ „ „ z Zwierzyńca 7.50 „ „ osob. 1016 z Podgórza Pł. 7.59 „ „ „ „ „ przyst.	**do Przemyśla** (przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, Chyrów) ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w N. Sączu i Stróżach (od 1 lip. do 31 sier.) do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic.
8.00 wieczór poc. osob. Nr. 6215 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
8.48 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa	**do Ickan,** ma połączenie w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza, w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, dalej okrętem do Konstantynop.
9.15 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa 9.25 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego, Munkacsa, w Krasnem do Brodów i Kijowa, w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.
9.30 wieczór poc. miesz. 463 z Krakowa 9.40 „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
10.20 wiecz. poc. osob. Nr. 25 z Krakowa 10.33 „ „ „ „ 1026 z Podgórza-Płasz. 10.38 „ „ „ „ „ „ „ przyst.	**do Żywca.**
10.50 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa 11.00 „ „ „ „ „ z Podgórza P.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc (od 1 lipca do 31 sierp.), w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów, w Rzeszowie do Jasła, N. Zagórza i Chyrowa, w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu, we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Skolego (od 1/6 do 17/9 i do Ławocz.), Bełzca, w Tarnopolu do Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA (względnie Podgórza):

Pociąg	Połączenia
4.26 rano pociąg osob. Nr 12 do Podgórza Pł. 4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; we Lwowie od Ickan, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż, a od 1 lipca do 31 sierpnia od Koszyc i Orłowa.
6.13 rano poc. osob. 1017 do Podgórza przyst. 6.20 „ „ „ „ „ „ Płasz. 6.25 „ „ miesz. 1602 do Zwierzyńca 6.39 „ „ „ „ do Krakowa (d. Zw.)	**z Przemyśla** (przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchę), ma połączenie: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu (w czasie od 1 lipca do 31 września) od Koszyc do Orłowa; w Chabówce od Zakopanego (od 1 maja do 30 września).
6.55 rano pociąg posp, Nr 2 do Krakowa	**z Ickan** ma połączenie w Ickanach od Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), Konstanc., Bukaresztu; we Lwowie od Stryja, a od 1 1 maja do 30 września od Skolego; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.
7.40 rano pociąg osob. Nr. 6212 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
7.47 rano poc. osob. 1015 do Podgórza przyst. 7.55 „ „ „ „ „ „ Płasz. 8.10 „ „ „ 26 „ Krakowa	**z Żywca,** ma połącz. w Suchy (od [illegible] do [illegible] w dnie powszed. po każdej niedz. i święcie) od Zakopanego i Chabówki; w Kalwaryi od Wadowic.
8.30 rano poc. osob. Nr 18 do Podgórza Płasz. 8.42 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenie w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, w Tarnowie od Nowego Sącza; w Bierzanowie od Wieliczki.
10.12 p. poł. poc. osob. 1033 do Podgórza prz. 10.20 „ „ „ „ „ „ Płasz. 10.26 „ „ miesz. 1606 „ Zwierzyńca 10.40 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Z.)	**z Oświęcima,** ma połączenie w Oświęcimie od Wrocławia, Wiednia; w Spytkowicach od Wadowic.
10.59 rano poc. miesz. Nr. 462 do Podgórza P. 11.15 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
1.00 po poł. poc. osob. Nr. 6214 z Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
1.18 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł. 1.30 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenie w Borkach wiel. od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy rusk.; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przewor. p. Rozwadów i Nadbrzezia, w Tar. od Orłowa.
2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Munkatsa, Ławocznego i Stryja, Bełzca, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa, w Tarnowie od Orłowa.
3.13 po poł. poc. osob. 1013 do Podgórza przyst. 3.20 „ „ „ „ „ Płaszowa 3.35 „ „ „ 24 „ Krakowa	**z Zakopanego,** kursuje od 1 czerwca do 30 września; w Suchy ma połączenie od Zwardonia, Dziedzic i Żywca.
4.23 po poł. poc. osob. 1011 do Podgórza przyst. 4.30 „ „ „ „ „ „ Płasz. 4.36 „ „ „ miesz. 1634 „ Zwierzyńca 4.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Husiatyna** przez Stanisł., N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz.: w N. Zagórzu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i N. Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego (od 1/6 do 30/9); w Suchy od Zward., Żywca i Dzied., w Kalwaryi od Wad.
6.14 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. 6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnopola,** ma połączenie: w Krasnem z Brodów; we Lwowie od Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa; w Przemyślu od N. Zagórza i Chyrowa, w Tarnowie od Nowego Sącza, a od 1 lipca do 16 września od Koszyc i Orłowa.
6.33 wiecz. poc. miesz. Nr. 464 do Podgórza Pł. 6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
7.10 wiecz. poc. osob. Nr. 6216 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
9.06 wieczór poc. osob. 1035 do Podgórza przyst. 9.10 „ „ „ „ „ „ Płasz 9.21 „ „ miesz. 1604 „ Zwierzyńca 9.35 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Oświęcima,** ma połączenie w Oświęcimiu od Wrocławia; w Spytkowicach od Wadowic; w Skawinie od Bielska i Wadowic.
9.31 w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. 9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów, we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, od 1 czerwca do 16 wrześ. od Ławocznego, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy rusk., Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt., a z mapą Galicyi po 20 cnt. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej — u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski